GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 7. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 12-go Lutego, 1903 roku. | Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Kwestya bałkańska.

LONDYN, 5 lutego.—Tutejsze koła polityczne są bardzo zaniepokojone rozwojem wypadków na Bałkanie. Mimo zaprzeczeń półurzędowych jest tajnem nikomu, że i Austrya i Rosya gromadzą wojska nad granicą Rumunii i Bułgaryi.

Angielski Times pisze dziś na naczelnem miejscu:

W każdym urzędzie spraw zagranicznych jest dziś wiadomo, że każdej chwili należy oczekiwać wybuchu powstania w Macedonii, które może być początkiem strasznych walk, których granic i rezultatu żaden rozum ludzki nie jest w stanie przewidzieć.

Gromadzenie wojsk rosyjskich i austryackich wskazuje na zamiar Rosyi i Austryi przystąpienia do podziału Turcyi, na co znów Niemcy i Francya nie będą patrzeć obojętnem okiem. Dlatego wielu polityków uważa nadzieję utrzymania pokoju w Europie jako mniej uzasadnioną, niżeli obawę strasznej wojny.

LONDYN, 6go lutego. — Dzienniki tutejsze podają obszerne sprawozdania swych korespondentów o okrucieństwach, jakich się dopuszczają Turcy w Macedonii. Trzy tysiące ludzi uciekło w tym roku z tego nieszczęśliwego kraju i schroniło się do Bułgaryi.

WIEDEN, 6go lutego. — Rząd turecki protestuje energicznie przeciw temu, że Bułgarya otwiera swe bramy dla zbiegów uciekających z Macedonii.

Dzienniki rządowe oświadczają, że w najgorszym razie może przyjść do wojny Turcyi z Bułgaryą, przyczem inne państwa bałkańskie będą się zachowywały neutralnie.

Wszyscy oczekują tu ogłoszenia nowego układu między Austryą i Rosyą, jaki miał być zawarty podczas pobytu Lamsdorfa. Ogólne zaniepokojenie budzi postawa Niemiec, które w Konstantynopolu odgrywają rolę przyjaciela sułtana i wstrzymują go od zaprowadzenia reform żądanych przez Austryę i Rosyę.

PARYZ, 7 lutego.—Korespondenci pism francuskich w Turcyi donoszą, że sułtan wydał tajny rozkaz zmobilizowania 240,000 wojska przeznaczonego do wzmocnienia załóg i zajęcia ważnych punktów strategicznych wzdłuż granicy bułgarskiej.

MOSKWA, 7 lutego. — Komendant korpusów zachodnich i południowych otrzymali rozkaz trzymać w pogotowiu swoje wojska. W arsenałach wojennych w Odessie i Sebastopolu panuje gorączkowa czynność.

SEBASTOPOL, 7 lutego. Nadeszły tu zapytania od rosyjskiego ministeryum wojny ile okrętów z floty tak zwanej ochotniczej i rosyjskich kompanii przewozowych może być w najkrótszym czasie gotowych do służby i ile żołnierzy są one w stanie przewieźć z tutejszego portu i z Odessy do portu rumuńskiego w Burgas.

W całej prasie europejskiej panuje od wczoraj ogromne zaniepokojenie z powodu obrotu rzeczy na półwyspie bałkańskim. Dzienniki francuskie pytają czy nadeszła już ta straszna chwila wybuchu ogólnej rzezi na Bałkanie nad której odroczeniem pracuje dyplomacya europejska od lat tylu.

WIEDEN, 7 lutego. — W Fiume porcie wojennym mobilizują obecnie z pośpiechem trzy pancerniki, dwa krążowniki i dziewięć łodzi torpedowych. Komendę nad eskadrą oddano admirałowi Kreislerowi.

Słychać, że mobilizacya ta stoi w związku ze sprawą reform w Macedonii, Rosya i Austrya zażądały podobno od Turcyi, ażeby przeprowadzenie reform w Macedonii powierzyła wyższym urzędnikom nietureckim. W celu zaś wywarcia presyi na rząd turecki ma flota austryacka pojawić się na wybrzeżach tureckich.

LONDYN, 8 lutego. — Z każdym dniem nadchodzą co raz bardziej alarmujące wiadomości, że dni panowania tureckiego w Europie są policzone. Rosya jest zdecydowana wcześniej czy później na zajęcie Konstantynopola, a obecne rozruchy macedońskie są dla niej właściwą sposobnością do działania.

Jeżeli Turcya nie ustąpi i nie poczyni ustępstw w Macedonii na rzecz chrześcian, należy się spodziewać krwawej wojny rosyjsko-tureckiej, której wynik trudno na razie przewidzieć. Według opinii starych strategików europejskich, zdobycie Konstantynopola będzie rzeczą bardzo trudną dla Rosyi, z tego powodu, że od ostatniej wojny krymskiej armia turecka jest jedną z najwaleczniejszych i i najlepiej wyćwiczonych w Europie. Mając przy tem najnowsze uzbrojenie może się długo opierać przeważającym siłom rosyjskim.

Wobec mobilizacyi sił rosyjskich, Turcya powołała w Azyi Mniejszej 25,000 rezerwistów pod broń. W razie potrzeby Turcya wystawi wraz z rezerwami pół miliona chłopa dobrze uzbrojonego i wyćwiczonego.

Jeżeli przyjdzie do wojny, o czem należy jeszcze chwilowo powątpiewać, to doczekamy się takiej wojny, jakiej dotąd historya nowoczesna nie notuje.

Kwestya wenezuelska.

LONDYN, 5 lutego.—Pisma tutejsze donoszą, że rząd ustąpił zupełnie wobec żądań Wenezueli i faktycznie przyjął wszystkie warunki postawione przez prezydenta Castro. Obecnie rozchodzić się ma tylko o to, by wynaleźć taki sposób wyjścia z tej sprawy, ażeby zamaskować zupełną klęskę trzech państw blokujących porty Wenezueli.

BERLIN, 5 lutego. — Organa stronnictw rządowych przepełnione są artykułami pełnemi jadu i nienawiści do Stanów Zjednoczonych. W jednym z tych artykułów zatytułowanym: "Bezczelność yankesów" doradzają rządowi, by wszelkie układy zerwał i jak najostrzejszą blokadę utrzymywał tak długo, dopóki yankesy nie pójdą do głowy po rozum i nie poddadzą się. Teraz albo nigdy jest sposobność do pokazania, że nie wolno lekceważyć Europy.

WASHINGTON, 5 lutego.—Wczoraj wieczór nadeszły tu telegramy z odpowiedzią rządów na ostatnie propozycye Bowena. Zdaje się, że w zamian za zniesienie blokady rządy trzech państw otrzymają przez trzy miesiące jedną trzecią część dochodów z ceł, a po upływie tego czasu dopiero dochody te będą równo rozdzielone między wszystkich wierzycieli Wenezueli. Taką miała być propozycya nowego konsula niemieckiego Sternburga.

WASHINGTON, 6 lutego. — Ambasadorowie mocarstw europejskich otrzymali polecenie zerwania wszelkich układów z konsulem amerykańskim Bowenem, który ma od prezydenta Castro pełnomocnictwo do załatwienia tej sprawy.

Bowen dawał Anglii, Niemcom i Włochom gotówką po $27.500, a nadto chciał na ich rzecz wyłącznie obracać 20 procent dochodów cłowych w Wenezueli przez trzy miesiące.

Ponieważ nota jego do tych państw była bardzo ostrą, i impertynencką przeto rządy europejskich państw zerwały z nim wszelkie układy. Natomiast ponownie wystosowaną będzie dziś rano do prezydenta Stanów Zjednoczonych prośba, ażeby wziął całą sprawę w swoje ręce i ją ostatecznie rozstrzygnął.

Mówią, że ambasadorowi angielskiemu obiecał sekretarz dla spraw zagranicznych Hay, iż przemawiać będzie za tem, by Roosevelt sprawę rozstrzygnął. Dziś przed południem ma się ta sprawa rozstrzygnąć. Gdyby Roosevelt nie chciał wziąć na siebie wydania wyroku, natenczas sprawa będzie oddaną trybunałowi rozjemczemu w Hadze.

Panuje tu ogromne wzburzenie przeciw rządowi angielskiemu, który wie doskonale, że w Wenezueli panuje nieopisana nędza i że koniecznem jest przywrócić raz już w tym kraju spokój i normalny bieg spraw.

A jednak rząd ten iść musi na rękę awanturniczej polityce Wilhelma, bo tak sobie życzy jego wujcio — król Edward. Tak to kilka rodzin w Europie zakłóca spokój całego świata.

Minister Bowen przedłożył wczoraj w imieniu Wenezueli ostatnią propozycyę Anglii, Niemcom i Włochom. Propozycya jest tak dobra, iż w tutejszych kołach dyplomatycznych sądzą, że musi być przyjętą. Oto propozycya:

Wenezuela zapłaci w gotówce $27.500 każdemu z trzech sprzymierzonych mocarstw, które też przez trzy miesiące będą uwzględnione przed innymi wierzycielami. Ma być ustanowioną komisya dla rozpatrzenia pretensyi wszystkich wierzycieli. Każde z mocarstw interesowanych ma mianować po jednym przedstawicielu; Wenezuela będzie miała swego przedstawiciela, a król hiszpański ma w razie potrzeby wyznaczyć superarbitra. Król belgijski ma zarządzać komorami celnemi w Puerto Cabello i La Guiara, dopóki wszystkie długi nie zostaną spłacone.

Jeśli te warunki nie zostaną przyjęte przez mocarstwa, prezydent Roosevelt zamierza interwenjować, oświadczając, że blokada portów wenezuelskich trwa stanowczo za długo. W tutejszych kołach miarodajnych wyrabia się opinia wrogo dla Anglii z powodu sojuszu, jaki w tak małej sprawie jak wenezuelska zawarła z Niemcami i Włochami.

WASHINGTON, 7 lutego.—Prezydent Roosevelt odrzucił ponownie prośbę mocarstw europejskich, ażeby działał jako sędzia rozjemczy w ich sporze z Wenezuelą. O tej swojej decyzyi uwiadomił prezydent listownie konsula angielskiego Herberta. Wskutek tego podjęto na nowo rokowania z Bowenem i mocarstwa przyjęły wszystkie jego warunki, o których wczoraj telegramy donosiły. Tylko okres czasu, przez który te trzy państwa mają pobierać dochody, zanim inni wierzyciele będą dopuszczeni do współudziału, będzie oznaczony przez trybunał rozjemczy w Hadze.

Blokada będzie zniesioną, a osobne trzy komisye mają rozpatrzeć i orzec o pretensyach wszystkich mocarstw. Gdyby te komisye nie mogły się zgodzić, natenczas powołanym będzie do wyznaczenia superarbitra król hiszpański albo prezydent rzeczypospolitej francuskiej.

* * *

Jeszcze o Frycu.

BERLIN, 5 lutego.—Według doniesień pism tutejszych statua Fryderyka Wielkiego przeznaczona dla Washingtonu, jest już gotowa. Obecnie wzięto się do robienia podstawy pod pomnik.

Delegacya niemiecka miała przybyć do Washingtonu w pierwszych dniach czerwca, a wraz z nią także tutejszy ambasador amerykański Tower. Obecnie jednakowoż postanowiono odroczyć ten termin ze względu, że w czerwcu jest w Washingtonie bardzo gorąco (!?) i wielu urzędników wyjeżdża w tym czasie na urlop.

Tak tłomaczą odroczenie tej sprawy urzędowcy, ale przyznają zarazem, że z Washingtonu zaproponowano odłożenie tej "uroczystości" na nie oznaczony czas. Ta propozycya dotknęła bardzo niemile cesarza, a powszechny entuzyazm, z jakim tutaj przyjęto tę myśl, zniknął zupełnie. Widocznem jest bowiem, że rząd Stanów Zjednoczonych całkiem nie życzy sobie tego pomnika i chciałby w jakiś sposób tę całą sprawę tak umorzyć, by nie drażnić cesarza, ale nie przyjąć jego daru.

* * *

Zniesienie konsulatu.

WARSZAWA, 6 lutego. —Z polecenia ambasady Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Petersburgu, konsulat Stanów Zjednoczonych w Warszawie został zamknięty i czynności przerwane.

Zdaniem ambasady, czynności konsulatu były bardzo ograniczone i z tego powodu istnienie jego w Warszawie było zbyteczne. Delegat ambasady, wice-konsul w Petersburgu po zbadaniu rzeczy na miejscu, powziął opinię wręcz przeciwną, mianowicie, że ludność wiejska w Królestwie Polskiem, ściśle zestosunkowana z tysiącami wychodźców stale wymaga pośrednictwa konsularnego. Delegat ma w tym duchu złożyć raport swojej władzy.

Ruch rewolucyjny.

KIJOW, 6 lutego. — W gminie Melitopolskiej, w powiecie moskiewskim, wykryła policya, iż wójt tamtejszy i pisarze gminni starszy i młodszy, są zamieszani do spraw politycznych. Obaj pisarze zbiegli przed przybyciem żandarmów, wójt zaś odebrał sobie życie przez otrucie.

W sprawie masowej ucieczki przestępców politycznych z więzienia kijowskiego śledztwo prowadzone przez sędziego śledczego, pociągnęło za sobą osadzenie w twierdzy pomocnika naczelnika więzienia niejakiego Sulemy. Odźwierny więzienia Łuka, odebrał sobie życie, ponieważ żandarmi usiłowali dowieść, że ucieczka nie została dokonaną przy pomocy lin, ukręconych z pościeli, lecz że odźwierny wypuścił wszystkich więźniów przez bramę, potem, dla zmylenia władz, podrzucono owe liny. Co się tyczy schwytanego po ucieczce Pleskiego, grożą mu podobno w więzieniu katorgą.

* * *

Romans skończony.

GENEWA, 7 lutego. — Adwokaci księżnej Ludwiki, żony następcy tronu saskiego, ogłosili we wszystkich dziennikach następujące pismo:

Profesor Giron opuścił dziś nasze miasto, udając się do Brukseli na stałe zamieszkanie. Zerwał on raz na zawsze wszystkie stosunki z księżną, ażeby nie być przeszkodą w jej połączeniu się napowrót z dziećmi. W ten sposób zakończyła się sprawa, która kilka tygodni zajmowała powszechną uwagę.

Cesarz austryacki oświadczył, że jako głowa rodu Habsburgów absolutnie nie pozwoli na rozwód księżnej, a także zakazał, by nie dopuszczono księżnej do widzenia się z dziećmi tak długo, dopóki trwać będzie jej romans z Francuzem. Księżna posłała więc swego adwokata do męża i chciała zgodzić się na wszystkie warunki, byle jej wolno było widywać się z dziećmi od czasu do czasu. Ale dwór saski posłuszny woli cesarza austryackiego, oświadczył kategorycznie, że nie zgadza się na żadne układy ani ustępstwa, ale żąda jednego, to jest porzucenia przez księżnę kochanka. Dwa dni przeszło, zanim księżna się zdecydowała. Po płaczach, pożegnaniach i łzach rozdzielili się w końcu kochankowie, a księżna Ludwika powraca do domu.

Zapewniono jej za to słowem cesarskiem zupełne zapomnienie przeszłości, tudzież wolność i spokój niezakłócony. Tron saski odzyskał przyszłą królowę a dzieci królewskie matkę.

* * *

Straszne burze.

SAN FRANCISCO, Kal. 9 lutego.—Parowiec Maniposa przybyły do tutejszego portu, doniósł o szalonych burzach, jakie nawiedziły grupę wysp na oceanie Spokojnym i pozbawiły życia około 1,000 osób.

Szalony huragan spowodował wystąpienie morza ze swego łożyska, którego fale zalały nieszczęśliwe wyspy, niszcząc żywność i źródła słodkiej wody, zatopiwszy przytem całe obszary. Ci, którzy zdołali ujść z życiem, są zagrożeni śmiercią z głodu i pragnienia.

Francuskie i włoskie okręty zostały wysłane z żywnością i wodą do zagrożonych miejsc, a i inne kraje z pewnością pospieszą z pomocą.

Najgorzej ucierpiały wyspy: Hao Hikoora i Makokau, gdzie zginęło przeszło 800 osób. Wyspy te należą do Francyi i na nią spada główny obowiązek ratowania swych poddanych. Ci z mieszkańców, którzy pozostali przy życiu, zawdzięczają swoje ocalenie wysokim i silnym drzewom, na które się wdrapali podczas katastrofy, gdyż tam ich nie dosięgły morskie fale. Ludność tych wysp wynosiła około 10 tysięcy głów, w tej liczbie tylko kilku białych.

* * *

Chamberlain a Boerzy.

BLOEMFONTEIN, poł. Afryka, 7 lutego.—Minister dla kolonii Chamberlain przyjął wczoraj deputacyę 40 Boerów należących do partyi nieprzejednanych.

Na czele ich stał Christian Dewet, który w adresie do Chamberlaina wystosowanym nazywał Piotra Dewet i Bothę zdrajcami kraju i obwinia rząd angielski o złamanie warunków pokoju. Treść tego adresu ogromnie oburzyła Chamberlaina, tak, że zwrócił do deputacyi, zapewniając jej członków, że rząd i król chcą szczerze pokoju w Afryce.

* * *

Znów wojna.

WASHINGTON, 10 lutego.—Pomiędzy Gwatemalą z jednej, a Salvador i Honduras z drugiej strony wybuchła wojna.

Gwatemala wypowiedziała wojnę dwom republikom dlatego, że te chcą utworzyć jedno państwo, coby osłabiło Gwatemalę. Wszystkie wojska obydwóch stron spieszą na granicę. Dotąd nie ma jeszcze wiadomości o żadnych potyczkach.

* * *

Z Wenezueli.

WASHINGTON, 9 lutego.—Poseł angielski ułożył już tekst protokułu zawierającego punkta ugody między Wenezuelą a Anglią.

Niemcy i Włochy targują się jeszcze o drobne punkta. Zaraz po podpisaniu tych protokułów blokada będzie zniesioną.

Ostatnie Wiadomości.

HAMILTON, wyspy Bermudy, 11 lutego. — Parowiec Madiana rozbił się o skały nadbrzeżne i 100 pasażerów zostało ocalonych przez morską straż ratunkową. Okręt poszedł na dno morza.

WASHINGTHN, 11 lutego. — Anglia zgodziła się na oddanie sprawy wenezuelskiej do rozstrzygnięcia trybunałowi rozjemczemu w Hadze. Niemcy i Włochy nie chcą się na to jeszcze zgodzić, ale i one ustąpią.

LONDYN, 11 lutego. — Rosyjscy oficerowie rezerwowi otrzymali rozkaz z Petersburga, aby byli gotowi do służby w 24 godzinach. Mobilizacya stoi w związku z kwestyą bałkańską.

MANILA, 11 lutego.—Na wyspie Luzon znów podnoszą głowę powstańcy i niedaleko od Manili jest ich pod bronią około 2000.

Kalendarz Tygodniowy.

13 P. Katarzyny de R., Maryusz.
14 S. Walentego, Jacka.
15 N. Faustyna m., Jowita.
16 P. Julianny p. i m., Kanuta.
17 W. Donatusa, Salomona.
18 Śr. Szymona Konk., Konst.
19 C. Zuzanny, Konrad. wyzn.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA.—Sprawa pomocy lekarskiej dla ludności uboższej w Królestwie, o której tyle się u nas od lat kilku pisało, jest obecnie roztrząsana w 10 rządach gubernialnych, z których każdy ma ułożyć projekt sieci rewirów lekarskich i obliczyć koszt utrzymania całej organizacyi. Za podstawę tych projektów służyć mają zasady, przyjęte przez odbyty w Warszawie pod przewodnictwem r. t. Podgorodnikowa zjazd 10 gubernianych inspektorów lekarskich, a zmodyfikowane nieco przez naczelną władzę krajową. Oto te zasady:

Cały kraj ma być podzielony na 168 rewirów t. j. po 2 na powiat. W każdym rewirze będzie urządzony szpital na 10 łóżek obsługiwany przez lekarza (z pensyą 1,200 rb.), felczera (300 rb.) akuszerkę (360 rb.) i 3 osoby służby. Ogólny koszt każdego z takich posterunków obliczono na 5,150 rb. rocznie, czyli na cały kraj 865 tys. rb. Utrzymanie 10 lekarzy zapasowych, delegacye i zjazdy lekarzy, nabycie szczepionek, dodatki dla inspektorów lekarskich i dla rad dobroczynności, które zawiadywać mają organizacyą, wyniosą około 40 tys. rb., subsydya dla istniejących już szpitalów miejskich około 60 tys., czyli ogółem cały koszt pomocy lekarskiej w całym kraju wynieść ma 965 tys.

Podług projektów gubernialnych, fundusz potrzebny na pomoc lekarską ma być osiągnięty przez dodatki procentowe do podatków: gruntowego, miejskiego i przemysłowo-handlowego.

WARSZAWA.—Zawiązało się tu Towarzystwo akcyjne dla przewożenia samochodami w Warszawie i po drogach Królestwa towarów i podróżnych. Wskutek braku dróg żelaznych powstają niedogodności przy przewożeniu towarów końmi, które samochody pod względem szybkości i siły pociągowej o wiele przewyższają. Tow. zawiązało się z kapitałem 300 tys. rubli w akcyach 250 rub. Zatrudniać ma 50 palaczy z pensyą 540 rub. rocznie. W tych dniach na placu Teatralnym odbyła się pierwsza próba samochodu wobec przedstawicieli władz i zaproszonych osób. Silnie zbudowana platforma samochodowa, obciążona ładunkiem 134 pudów, szybko i z łatwością wykonywała wszystkie zwroty, nie tamując zupełnie ruchu ulicznego. Koszt przewozu obliczono po 2 kop. od puda i wiorsty.

WARSZAWA—"Echa Płockie" donoszą w formie pogłoski, że koncesyonaryusze kolei Płockiej postanowili prosić władze właściwe o przedłużenie zamierzonej i już zatwierdzonej linii od Nowego Orgiewska do Płocka, aż do Brodnicy, w Prusach Zachodnich. Kolej ta miałaby wielką doniosłość dla gubernii płockiej.

PIOTRKOW.—Jak donoszą pisma miejscowe, w roku przyszłym ma być utworzony nowy powiat w gubernii piotrkowskiej, a mianowicie spalski, w skład którego wejdą miejscowości, położone w okolicy Spały i Tomaszowa—Rawskiego; miastem powiatowem będzie Tomaszów.

WARSZAWA.—W jednej z wiosek o parę mil od Opola, w Królestwie Polskiem, przytrafiło się zdarzenie dosyć niezwyczajne. Właścicielowi młyna kot często robił szkody, co doprowadzało go do największej pasyi. Raz, podczas jego nieobecności, kot mleko wypił i dzieżkę rozbił. Wtenczas młynarz, na swoje nieszczęście, uplanował straszną zemstę. Wyniósł kota na pole, oblał naftą, i podpalił. Kot, miaucząc, pobiegł wprost do domu, gospodarz za nim. Zaczął go wszędzie szukać, ale już ogień na górze, zawalonej słomą, pokazał się, a ponieważ zabudowanie było znacznie oddalone od reszty domów, ratunek był nieprędki, tak, że cały dom, obora i stodoła zgorzały, przynosząc szkody na kilka tysięcy rubli. Młyn, stojący dalej, ocalał. Poszkodowani i jego sąsiedzi są przekonani, że zły duch w postaci tego kota był sprawcą wszystkiego złego. Bo dodać jeszcze trzeba, że Towarzystwo ubezpieczeń, po przeprowadzeniu śledztwa, sumy szacunkowej nie wypłaciło, i w dodatku oddało młynarza pod sąd.

Wielkie Ks Poznańskie.

POZNAN.—Coraz większą popularnością cieszy się scena poznańska. Walczy ona z niemałemi trudnościami. Magistrat miasta Poznania stale atoli odmawia wszelkiej subwencyi, najmniejszej ulgi w oświetleniu i przeprowadzeniu potrzebnych ulepszeń i odnowień. Fundusze prywatne są nie wielkie, wymagania zaś coraz większe. Oprócz tego teatr zadowolić powinien wszystkie warstwy społeczeństwa, bo jest jedyną instytucyą u nas tego rodzaju; trzeba liczyć się z czujną zawsze policyą i myśleć bezustannie o urozmaiceniu repertuaru, aby pociągnąć wszelkie koła wybrednej publiczności naszej. Ale dzięki energii i sprężystości dyrektora Rygiera, scena polska stale się rozwija. Widzieliśmy więc "Ahaswera" "W sieci" "Dziady," "Warszawiankę," "Otella" i "Kierownika szkoły."

POZNAN.—Pruska komisya kolonizacyjna w Poznaniu obraduje teraz nad gruntowną reorganizacyą. Dotychczas mimo to, że parcele majątków polskich są za bezcen dla niemców do nabycia i mimo wszelkie ułatwienia w uiszczaniu sum za nabyte parcele, komisya musi ustawicznie walczyć z brakiem osadników niemieckich, niechcących nabywać parceli w Poznańskiem. Komisya chwyta się teraz jakiegoś innego sposobu kolonizacyjnego i jest pewna, że po wprowadzeniu go w życie, całe tysiące kolonistów osiedli się w Poznańskiem. A tymczasem rozesłała ona do wszystkich gubernii cesarstwa rosyjskiego i Królestwa, gdzie istnieją osady niemieckie, odezwy, obiecujące emigrantom niemieckim przez nabycie kolonii w Poznańskiem i Prusach Zachodnich ogromne zyski i zaszczytne stanowisko pionierów germanizacyi.

Warunki nabywania parceli są rzeczywiście bardzo przystępne. Ziemię oddaje się w parcelach—dwu do stumorgowych i kupuje się ją za rentę od umówionej ceny. Do kupna takiego potrzeba mieć tylko tyle pieniędzy, aby postawić budynki i zakupić bydło i sprzęty gospodarcze. Za 500 rubli można kupić 101—5 morgów magdeburskich. Za 2,000 rubli 40—50 morgów, a to już piękny kawał ziemi. Ziemia nabyta za rentę jest wyłączną własnością nabywcy i jako taka jest zapisana do księgi gruntowej. Państwo nie ma prawa nigdy tej ziemi skonfiskować, ma ją tylko prawo odkupić, gdyby ją osadnik chciał sprzedać Polakowi.

GNIEZNO.—Prezes gnieźnieńskiego towarzystwa przemysłowego, spedytor p. Hoffmann, otrzymał wezwanie z policyi, aby przedłożył statuta i to w niemieckiem tłumaczeniu. P. Hoffmann przesłał policyi tylko polskie statuta, za co otrzymał mandat karny na 15 m. P. H. żądał wyroku sądowego. W tych dniach odbyła się rozprawa; p. H. zasądzono na 15 marek i koszta procesu.

POZNAN.—Znanego naszego artystę-malarza p. K. Krzyżanowskiego spotkało wielkie nieszczęście przez pożar w pracowni. Podczas krótkiej jego nieobecności wypadł gorejący węgiel z pieca żelaznego, od którego zajął się cały szereg cennych obrazów. Pracownicy z firmy Kasprowicza i strażacy pożarni ugasili ogień. Spaliło się wszakże obrazów za 2000 marek, niestety nisko zabiezpieczonych.

Prusy Wschodnie i Zach.

GDANSK.—Do pism polskich donoszą: Podajemy dalsze dane na dowód, jak kolonizacya protestantyzuje polskie dzielnice: Parafia Płużnicka, w dziekanacie wąbrzeskim liczyła 1094 dusz. Teraz po nabyciu przez kolonizacyą Pażnic, Augustynek i gburstwa Kotnowo, po obsadzeniu tych ziem protestanckimi kolonistami, liczy 864 dusz. To zmniejszenie się dusz odbiło się nie tylko na dochodach proboszcza, lecz także na dochodach kościelnego i organisty. Parafia Błędowska, w dziek. wąbrzeskim i w dziekanacie chełmińskim, liczyła 562 dusz, teraz tylko 286 dusz, po nabyciu przez kolonizacyą z rąk protestanckich dóbr Błędowa i Płąchów. Dochody z akcydensów zmiejszyły się do połowy i dla proboszcza i dla organisty. Parafia Topolno, w dziekanacie i w powiecie Swieckim, liczyła 559 dusz teraz tylko 221. Komisya kolonizacyjna wykupiła bowiem od p. Kublickiego Piottucha Topolno i Cieleszyn i rozkolonizowała dobra te, przeszło 3000 mórg obszaru mające, pomiędzy protestantów. Skutkiem tego sprotestantyzowania okolicy będzie, że szkoła katolicka, jedyna w całej parafii, zniesiona będzie. Kto ponosić będzie koszta patronackie, nie wiadomo, ponieważ patronem był kiedyś klasztor Paulinów. Parafia Mszano, w dziekanacie brodnickim, liczyła 1211 dusz, teraz liczy około 800, ponieważ komisya wykupiła Niewierz i rozkolonizowała między protestantów, niedawno zaś temu nabyła Chojnę i obsadziła dobra te również protestantami. Parafia utraciła najbogatszych parafian i ksiądz i organista tracą znaczną część swych dochodów. Parafia Przysierska ponieważ w dziekanacie świeckim, liczyła 1313 dusz, teraz tylko 1000 dusz, wielkie dobra Bukówiec, mające 10,000 mórg obszaru, przeszły w ręce kolonizacyi i obsadzone są protestantami. Parafia Łopatki liczyła dawniej 555 dusz, dziś tylko 361. Kolonizacya nabyła Łopatki i obsadziła je protestantami, kolonistami z południowej Rosyi. Pozostali parafianie to biedni robotnicy. Parafia Kijewo, w dziekanacie i powiecie chełmińskim, liczyła ongi 1131 dusz, teraz tylko 947 dusz, ponieważ kolonizacya nabyła tamże Kijewo od p. Kobylińskiego i od Niemca v. Bergen—dobra Dorposz. Parafia Głubczyn w dziekanacie kamieńskim w powiecie złotowskim, liczyła ongi 905 dusz, teraz tylko 447, ponieważ kolonizacya nabyła dobra rycerskie Dolniki i Paruszkę od p. Grabowskiego, a Głubczyn od pana Bojanowskiego, i dobra te obsadziła protestantami. Później przeszły dobra Augustowo w ręce protestanckie, tak, że w parafii mieszkają sami tylko biedni robotnicy. Księża utracili bardzo wiele z dochodów akcydensowych. Parafia Niedźwiedź, w dziekanacie wąbrzeskim, liczyła 941 dusz, teraz tylko 552 dusze, ponieważ komisya kolonizacyjna wykupiła od Niemca von Henniga dobra Dębowałąka i obsadziła te dobra, mające 10,000 morgów obszaru, protestantami. Organista utracił prawie cały swój dochód, bo nie ma przy jego posadzie gruntu. Parafia Gołłub, w dziekanacie gołłubskim, liczyła ongi 3248 dusz, teraz tylko 2871, ponieważ komisya kolonizacyjna nabyła dobra rycerskie Ostrowite od pana Gółkowskiego i parceluje je wyłącznie pomiędzy protestantów. Parafia Toruń—Papowo, w dziekanacie i powiecie toruńskim, liczyła 1935 dusz, teraz tylko 1526 dusz, ponieważ komisya nabyła tamże Gremboczyn i Gostkowo i rozkolonizowała je pomiędzy protestantów,

Tyle doniesienie do „Germanii".

Takie wyraźne i wiarogodne fakta przekonają każdego, że kolonizacya dąży do sprotestantyzowania naszych dzielnic.

Kto więc sprzedaje ziemie swe kolonizacyi, czy to szlachcic, czy chłop, nie tylko, że ojczyźnie szkodzi, ale także wierze katolickiej.

Podwójne to zatem wykroczenie. Niechaj o tem pamiętają i chłopi nasi więksi ziemianie.

GOLUB.—W ostatnim czasie wymazano z rejentu handlowego pięć firm żydowskich. Natomiast przemysł polski się wznosi naturalnym biegiem rzeczy. Polacy wypchnięci z stanowisk urzędniczych a bojkotowani przez hakatystów, gdziekolwiek ci mają przewagę, zniewoleni trudnić się handlem. Żydzi mieli sympatye Polaków w ręku i gdyby się nie byli przerzucili na stronę hakatyzmu, nie byłoby doszło do takiego rozbratu pomiędzy Polakami a nimi. Jeśli się od hakatystów, spodziewają opieki — grubo się mylą!

GDANSK.—Przeciwko p. Józefowi Palędzkiemu, byłemu redaktorowi "Gaz. Gdańskiej", toczył się proces o obrazę przez artykuł, ks. biskupa dr. Rosentretera z Pelplina. Najprzew. ks. biskup cofnął skargę, z tego powodu proces unieważniono.

GRUDZIĄDZ—Nakładcy "Gazety Grudziądzkiej" p. Kulerskiemu i redaktorowi tejże p. Piechowskiemu wytoczył prokurator proces, o rzekomo niedozwolone urządzenie loteryi. Miało to przestępstwo na tem polegać, że redakcya miała rozlosowywać rozmaite książeczki pomiędzy dzieci, które dobrze rozwiązały zagadki.—Czego się to już u nas nie czepiają, byle tamować nasz rozwój umysłowy. Szczęście, że jeszcze sądy istnieją, które na niejedną sprawę inaczej się zapatrują, niż prusey prokuratowie i hakatyści.

CHOJNICE.—Izba karna w Chojnicach skazała nauczyciela Antoniego Draczkowskiego na 50 marek kary albo 10 dni więzienia za pobicie chłopca szkolnego. Ów chłopiec otrzymał 25—30 razów kijem, a oprócz tego kopnięcie nogą.

SWIECIE.—Pan Krajnik ze Sarnówka, właściciel dóbr sarnowskich, kupił majątek Wierzchy (3,800 mórg obszaru) od rotmistrza p. Funka. Z tego majątku odsprzedał zaraz około 2 tys. mórg p. Wojnowskiemu z Guzików za 350 tys. mk.

Górny Szląsk.

W KLASZTORZE Braci miłosierdzia w Wrocławiu umarł w ubiegły piątek na paraliż serca w 75 roku życia ś. p. ks. dr. Swientek, radca duchowny, dawniejszy proboszcz w Czarnowąsach, pod Opolem. S. p. ks. Swientek należał do tych zacnych synów ludu Górnoszlązkiego, którzy sercem i duszą byli mu oddani; więc też gdzie pracował i działał, zdobył sobie miłość i przywiązanie. Zmarły był wesołego i żartobliwego usposobienia; przeto lubiano go także w pożyciu towarzyskiem, zwłaszcza, że do tego był bardzo muzykalny. Gdy jeszcze był w Czarnowąsach, odwiedzał od czasu do czasu redakcyę "Gazety Opolskiej". Zwykle wówczas siadał do fortepianu i grał i śpiewał, zaczynając regularnie od czeskiej piosnki:

Hej sławianie, jeszcze nasza sławiańska rzecz żyje,

Póki nasze wierne serce dla narodu bije!

Kapłanów tego pokroju ma dziś lud polski na Górnym Szląsku bardzo mało.

KATOWICE.—Wiec polski zwołany do Kotowic staraniem poskiego Towarzystwa wyborczego na Szląsk miał przebieg jak pisze "Górnoszlązak" wspaniały.

Na jedno zawołanie w "Górnoszlązaku" stawiło się około 4500 ludzi w Reichshali. O godzinie 3 i minut 20 sala była tak nabita, iż policya ze względu na niebezpieczeństwo salę zamknęła. Na ulicy i na placu Wilhelmowskim około 2000 ludzi dobijało się wejścia. Silny oddział policyi bronił przystępu. Na sali było około 2500 obecnych.

Zagaił wiec przewodniczący Towarzystwa wyborczego p. Stęślicki. Przemawiali p. Korfanty Tucholski, Rzepka, Grycz i Gettner.

Nastrój był wspaniały. Uznano władzę polskiego Towarzystwa wyborczego na Szląsk. Wyrażono jemu i "Górnoszlązakowi" zaufanie. Żądano posłów narodowych, którzyby raz na zawsze wszelkiej wspólności z partyami niemieckiemi się wyrzekli. Socyaliście, który zgłosił się do głosu, sala burzliwie odmówiła głosu. Około godziny 7 wiec zamknięto. Katowice zaczerniały od ludności polskiej snującej się po ulicach. Biedni hakatyści i niemcy. Biedny był burmistrz Schneider. Tak pisze "Górnoszlązak."

GDANSK.—W Sianowie, w Prusach Zachodnich zmarł na paraliż serca 64 letni krawiec Franciszek Nastali przy spowiedzi, w chwili gdy kapłan udzielał mu rozgrzeszenia.

Galicya.

BORYSŁAW.—Jakieś straszne fatum zaciężyło nad nafto i woskodajnym Borysławiem. Po raz trzeci w krótkich stosunkowo odstępach czasu nawiedza tę miejscowość pożar, wyrządzający w przedsiębiorstwach ogromne spustoszenia i milionowe szkody. Pożar, który wszczął się tam 9go stycznia w nocy z niezbadanej przyczyny i trwał przez kilka dni, przewyższył rozmiarami przedostatnią tego rodzaju katastrofę, zaszłą w listopadzie r. z. Powstał on w zamkniętym już od kilku miesięcy szybie Duczyńskiego, a podsycany silnym wiatrem, przeniósł się szybko na inne szyby i domy mieszkalne, rozsiane w wielkiej ilości wśród lasu wież wiertniczych. O skutecznej obronie wobec wichru i powszechnego zamieszania nie było w pierwszej chwili ani mowy, a zorganizowano ją dopiero w kika godzin po wybuchu pożaru, przyczem wszystkie wysiłki skierowano ku zlokalizowaniu niszczącego żywiołu. Wedle urzędowej relacyi, nadesłanej do namiestnictwa, spłonęło ogółem 36 szybów, 27 domów mieszkalnych, 300 wagonów ropy.

W pożarze straciły życie dwie kobiety. Szkody obliczają na milion przeszło koron; wartość spalonych czterech pełnych magazynów, będących własnością Towarzystwa dla handlu i przemysłu, wynosi co najmniej 340,000 koron. Szkody zrządzone skutkiem spłonięcia szybów poniosą w przeważnej części Towarzystwa ubezpieczeń, w których szyby były asekurowane. Natomiast z domów jeden tylko był ubezpieczony, a ponieważ pożar domów dotknął najbiedniejszą ludność w Borysławiu, przeto około sto głów pozostało bez dachu i jakiegokolwiek utrzymania. Skutki ostatniego pożaru mogą być dla właścicieli kopalni o tyle dotkliwe na przyszłość, że wobec powtarzających się ogni Towarzystwa asekracyjne, które przy zabezpieczeniu kopalni naftowych już i tak robią coraz większe trudności, nie zechcą prawdopodobnie przyjmować nadal takich zabezpieczeń.

W Borysławiu zresztą składa się wszystko na ułatwianie katastrof pożarowych. Szyby, znajdujące się w wierceniu, pomięszane są z zabudowaniami mieszkalnemi, a tu i owdzie tuż obok szybu tryskającego nafta, tuli się lepianka pokryta słomą, jakby przeznaczona "na podpałkę". Przytem wszędzie dokoła po ziemi, po drogach porozlewana nafta.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM II.

KONRAD WALLENROD.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Z DZIEJÓW LITEWSKICH I PRUSKICH.)

(Ciąg dalszy).

Już mistrz, powstawszy, daje uczty hasło:
"Cieszmy się w Panu!" Wnet puhary błysły,
"Cieszmy się w Panu!" tysiąc głosów wrzasło,
Srebra zabrzmiały, strugi wina trysły.

Wallenrod usiadł i na łokciu wsparty
Słuchał z pogardą nieprzystojnych gwarów;
Umilkła wrzawa, ledwie ciche żarty
Gdzie niegdzie przerwą lekki dźwięk puharów.

"Cieszmy się, rzecze. Cóż to, bracia moi,
Także rycerzom cieszyć się przystoi?
Zrazu wrzask pjany, a teraz szmer cichy—
Mamyż ucztować jak zbójce lub mnichy?

Inne zwyczaje były za mych czasów,
Kiedy na pełnem trupów bojowisku,
Śród gór kastylskich lub finladzkich lasów,
Przy obozowem piliśmy ognisku:

Tam były pieśni!—Między waszym gminem
Czyż nie ma barda albo menestrela?
Serce człowieka wino rozwesela,
Ale piosenka jest dla myśli winem."

Zarazem różni śpiewacy powstali.
Tam: Włoch otyły słowiczemi tony
Konrada męstwo i pobożność chwali—
Owdzie: Trubadur od brzegów Garonny,
Opiewa dzieje miłosnych pasterzy,
Zaklętych dziewic i błędnych rycerzy.

Wallenrod drzemał; piosenki ustały;
Nagle zbudzony przerwanym łoskotem,
Cisnął Włochowi trzos ładowny złotem:
"Mnie, rzekł, jednemu śpiewałeś pochwały,
Jeden nie może dać innej nagrody.
Weź i pójdź z oczu!—Ów trubadur młody,
Który piękności i miłości służy,
Niechaj daruje, że w rycerskiem gronie
Dziewicy nie masz, coby mu na łonie
Wdzięczna przypięła marny kwiatek róży.—

"Tu róże zwiędły.—Innego chcę barda,
Zakonnik rycerz innej chce piosenki:
Niechaj mi będzie tak dzika i twarda
Jak hałas rogów i oręża szczęki,
I tak ponura jak klasztorne ściany,
I tak ognista jak samotnik pjany.

"Dla nas, co święcim i mordujem ludzi,
Mordercza piosnka niech świętość ogłasza,
Niechaj rozczula i gniewa—i nudzi;
I znowu niechaj znudzonych przestrasza.
Takie jest życie—taka piosnka nasza!—
Kto ją zaśpiewa?"

"Ja" odpowiedział
Sędziwy starzec, który u podwojów
Między giermkami i paziami siedział.
Prusak czy Litwin, jak widać ze strojów.
Brodę miał gęstą, wiekiem ubieloną,
Głowę obwiewa ostatek siwizny,
Czoło i oczy zakryte zasłoną,
W twarzy wyryte lat i cierpień blizny.

W prawicy starą lutnię pruską nosił,
A lewą rękę wyciągnął do stoła,
I tem skinieniem posłuchania prosił.
Ucichli wszyscy.

"Ja śpiewam, zawoła:
Dawniej Prusakom i Litwie śpiewałem:
Dziś, jedni legli w ojczyzny obronie,
Drudzy, żyć nie chcą po ojczyzny zgonie,
Dobić się wolą nad jej martwem ciałem:
Jak sługi, wierne w dobrym i złym losie,
Giną na swego dobroczyńcy stosie.
Inni sromotnie po lasach się kryją,
Inni—jak Witołd między wami żyją.—

"Ale po śmierci—Niemcy, wy to wiecie,
Sami spytajcie niecnych zdrajców kraju,
Co oni poczną, gdy na tamtym świecie
Wskazani wiecznym ogniom na pożarcie,
Zechcą swych przodków wywoływać z raju?
Jakim językiem poproszą o wsparcie?
Czy w ich niemieckiej, barbarzyńskiej mowie
Głos dzieci swoich uznają przodkowie?—

"O dzieci, jaka na Litwę sromota! *)
Żaden mi żaden nie przyniósł obrony,
Gdy od ołtarza, stary Wajdelota,
Byłem w niemieckich kajdanach wleczony—
Samotny, w obcej ziemi zestarzałem:
Śpiewak, niestety! śpiewać nie mam komu;
Na Litwę patrząc oczy wypłakałem—
Dzisiaj—jeżeli chcę westchnąć do domu,
Nie wiem, gdzie leży mój dom ulubiony,
Czy tam, czy ówdzie, czyli z tamtej strony.—

"Tu tylko w sercu, tu się ochroniło,
Co w mej ojczyźnie najlepszego było—
I te ubogie, dawnych skarbów szczątki
Weźcie mi Niemcy—weźcie mi pamiątki!

"Jak zwyciężony rycerz na igrzysku:
Zachowa życie, ale cześć utraca;
I dni wzgardzone wlekąc w pośmiewisku,
Znowu do swego zwycięscy powraca,
I raz ostatni wytężając ramię,
Broń swą pod jego stopami rozłamie:
Tak mię ostatnia natchnęła ochota.
Jeszcze do lutni ośmieliłem rękę:
Niech wam ostatni w Litwie Wajdelota
Nuci ostatnią litewską piosenkę."

Skończył i czekał mistrza odpowiedzi.
Czekają wszyscy w milczeniu głębokiem:
Konrad badawczem i szyderczem okiem
Witołda liców i poruszeń śledzi.

Postrzegli wszyscy, kiedy Wajdelota
Mówił o zdrajcach, jak się Witołd mienił,
Zsiniał, pobladnął, znowu się czerwienił:
Dręczy go równie i gniew i sromota:
Nakoniec, szablę ściskając u boku,
Idzie, zdziwioną gromadę roztrąca:
Spojrzał na starca, zahamował kroku,
I chmura gniewu nad czołem wisząca
Opadła nagle w bystrym łez potoku.
Powrócił, usiadł, płaszczem twarz zasłania,
I w tajemnicze utonął dumania.

A Niemcy z cicha: "Czyliż do biesiady
Przypuszczać mamy żebrzące dziady?
Kto słucha pieśni i kto je rozumie—"
Takie odgłosy w biesiadniczym tłumie
Coraz żywszemi przerywano śmiechy;
Paziowie krzyczą, świstając w orzechy:
"Oto jest nuta litewskiego śpiewu!"

Wtem Konrad powstał: "Waleczni rycerze,
Dziś zakon, wedle starego zwyczaju,
Od miast i książąt podarunki bierze:
Jak winne hołdy z podległego kraju.
Żebrak wam piosnkę przynosi w ofierze;
Złożenia hołdu nie brońmy starcowi,
Weźmijmy piosnkę—będzie to grosz wdowi.

"Pośród nas widzim książęcia Litwinów,
Gośćmi zakonu są jego wodzowie:
Miło im będzie pamięć dawnych czynów
Słyszeć, w ojczystej odświeżoną mowie.
Kto nie rozumie, niechaj się oddali.
Ja—czasem lubię te posępne jęki
Niezrozumiałej litewskiej piosenki:
Jak lubię łoskot rozhukanej fali,
Albo szmer cichy wiosennego deszczu,
Przy nich spać miło.—Śpiewaj stary wieszczu."

PIEŚŃ WAJDELOTY.

Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,
Jej przyjście wieszcza odgadnie źrenica;
Bo jeśli słuszna Wajdelotom wierzyć,
Nieraz na pustych cmentarzach i błoniach
Staje widomie morowa dziewica:
W bieliźnie, z wiankiem ognistym na skroniach
Czołem przenosi białowieskie drzewa,
A w ręku chustką skrwawioną powiewa.

Strażnicy zamków oczy pod hełm kryją;
A psy wieśniaków, zarywszy pysk w ziemi,
Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.

Dziewica stąpa kroki złowieszczemi,
Na sioła, zamki i bogate miasta:
A ile razy krwawą chustą skinie,
Tyle pałaców zmienia się w pustynie;
Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta.

Zgubne zjawisko!—Ale więcej zguby
Wróżył Litwinom od niemieckiej strony
Szyszak błyszczący ze strusiemi czuby,
I płaszcz szeroki, krzyżem naczerniony!

Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
Niczem jest klęska wiosek albo grodów:
Cała kraina w mogiłę zapadła!
Ach! kto litewską duszę mógł ochronić,
Pójdź do mnie, siądziem na grobie narodów,
Będziemy dumać, śpiewać i łzy ronić.—

O wieści gminna! Ty arko przymierza
Między dawnemi i młodszemi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty!

Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem—
Ty czasem dzierżysz i broń archanioła.— *)

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje:
Pieśń ujdzie cało! Tłum ludzi obiega;
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić jej żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega,
I stamtąd dawne opowiada czasy—
Tak słowik, z ogniem zajętego gmachu
Wyleci, chwilę przysiądzie na dachu:
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy,
I brzmiącą piersią na zgliszcza i groby
Nuci podróżnym piosenkę żałoby.

Słuchałem piosnek. Nieraz kmieć stuletni,
Trącając kości żelaznym oraczem,
Stanął i zagrał na wierzbowej fletni
Pacierz umarłych; lub rymownym płaczem
Was głosił, wielcy ojcowie—bezdzietni—
Echa mu wtórzą. Ja słuchałem zdala.
Tem mocniej widok i piosnka rozżala:
Żem był jedynym widzem i słuchaczem.

Jako w dzień sądny z grobowca wywoła
Umarłą przeszłość trąba archanioła:
Tak na dźwięk pieśni, kości z pod mej stopy
W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.
Z gruzów powstają kolumny i stropy,
Jeziora puste brzmią licznemi wiosły,
I widać zamków otwarte podwoje,
Korony książąt, wojowników zbroje—
Śpiewają wieszcze, tańczy dziewic grono—
Marzyłem cudnie—srodze mię zbudzono!

Zniknęły lasy i ojczyste góry!
Myśl, znużonemi ulatując pióry,
Spada, w domową tuli się zaciszę—
Lutnia umilkła w odrętwiałem ręku;
Śród żałosnego spółrodaków jęku
Często przeszłości głosu nie dosłyszę;
Lecz dotąd iskry młodego zapału
Tlą w głębi piersi; nieraz ogień wznlecą,
Duszę ożywią i pamięć oświecą.
Pamięć naówczas, jak lampa z kryształu,
Ubrana pędzlem w malowne obrazy,
Chociaż ją zaćmi pył i liczne skazy,
Jeżeli świecznik postawisz w jej serce,
Jeszcze świeżością barwy znęci oczy
Jeszcze na ścianach pałacu roztoczy
Kraśne, acz nieco przyćmione kobierce.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca spółbraci:
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie—niegdyś całe życie.

Lecz po co zbiegłe wywoływać wieki?
I swoich czasów śpiewak nie obwini:
Bo jest mąż wielki, żywy, niedaleki—
O nim zaśpiewam: uczcie się Litwini!

Umilknął starzec i do koła słucha,
Czy Niemcy dalej pozwolą mu śpiewać.
W sali do koła była cichość głucha;
Ta zwykła wieszczów na nowo zagrzewać.
Zaczął więc piosnkę, ale innej treści:
Bo głos na spadki wolniejsze rozmierzał,
Po strunach słabiej i rzadziej uderzał,
I z hymny zstąpił do prostej powieści.

Koniec już koniec, wielki szmer na sali:
I cóż ów Walter? jakie jego czyny?
Gdzie? nad kim zemsta słuchacze wołali.
Mistrz tylko jeden śród szumnej drużyny
Siedział milczący z pochyloną głową.
Mocno wzruszony, porywa co chwila
Puhary z winem i do dna wychyla.
W jego postaci zmianę widać nową:
Różne uczucia w nagłych błyskawicach,
Po rozpalonych krzyżują się licach;
Coraz to groźniej czoło mu się chmurzy,
Usta drżą sine, obłąkane oczy
Latają niby jaskółki śród burzy.—
Wreszcie płaszcz zrzuca i na środek skoczy:
"Gdzie koniec pieśni? wraz mi koniec śpiewaj!—
Albo daj lutnię?—czego drżący stoisz?—
Podaj mi lutnię, puhary nalewaj,
Zaśpiewam koniec—jeśli ty się boisz!—

"Znam ja was!—Każda piosnka Wajdeloty
Nieszczęście wróży, jak nocnych psów wycie:
Mordy, pożogi wy śpiewać lubicie,
Nam zostawiacie—chwałę i zgryzoty — —
Jeszcze w kolebce, wasza pieśń zdradziecka
Nakształt gadziny obwija pierś dziecka,
I wlewa w duszę najsroższe trucizny,
Głupią chęć sławy i miłość ojczyzny!—

"Ona to idzie za młodzieńcem w ślady,
Jak zabitego cień nieprzyjaciela;
Zjawia się nieraz w pośrodku biesiady,
Aby krew mieszać w puhary wesela.
Słuchałem pieśni—zanadto niestety!—
Stało się, stało.—Znam cię zdrajco stary!—
Wygrałeś! Wojna, tryumf dla poety!
Dajcie mi wina, spełnią się zamiary!

"Wiem koniec pieśni.—Nie—zaśpiewam inną!—
Kiedy walczyłem na górach Kastylii,
Tam mnie Maurowie ballady uczyli—
Starcze, graj nutę—tę nutę dziecinną
Którą w dolinie o! był to czas błogi—
Na tę muzykę zwykłem zawsze nucić—
Wracajże starcze!—bo przez wszystkie bogi
Niemieckie, pruskie — —"

Starzec musiał wrócić,
Uderzył lutnię i głosem niepewnym
Szedł za dzikiemi tonami Konrada,
Jako niewolnik za swym panem gniewnym.

Tymczasem światła gasnęły na stole,
Rycerzy długa uśpiła biesiada — —
Lecz Konrad śpiewa: budzą się na nowo,
Stają i w szczupłem ścisnąwszy się kole,
Pilnie zważają każde pieśni słowo.

BALLADA.

ALPUHARA.

Już w gruzach leżą Maurów posady
Naród ich dźwiga żelaza:
Bronią się jeszcze twierdze Grenady:
Ale w Grenadzie zaraza.

Broni się jeszcze z wież Alpuhary
Almanzor z garstką rycerzy.
Hiszpan pod miastem zatknął sztandary:
Jutro do szturmu uderzy.

O wschodzie słońca ryknęły spiże,
Rwą się okopy, mur wali;
Już z minaretów błysnęły krzyże:
Hiszpanie zamku dostali.

Jeden Almanzor, widząc swe roty
Zbite w upornej obronie,
Przerżnął się między szable i groty,
Uciekł i zmylił pogonie.

Hiszpan, na świeżej zamku ruinie
Pomiędzy gruzy i trupy,
Zastawia ucztę, kąpie się w winie,
Rozdziela brańce i łupy.

Wtem, straż odźwierna wodzom donosi,
Że rycerz obcej krainy
O posłuchanie co rychlej prosi,
Ważne przywożąc nowiny.

Był to Almanzor król Muzułmanów.
Rzucił bezpieczne ukrycie,
Sam się oddaje w ręce Hiszpanów,
I tylko błaga o życie.

"Hiszpanie, woła, na waszym progu
Przychodzę czołem uderzyć,
Przychodzę służyć waszemu Bogu,
Waszym prorokom uwierzyć.

"Niechaj rozgłosi sława przed światem,
Że Arab, że król zwalczony,
Swoich zwycięsców chce zostać bratem,
Wazalem obcej korony."

Hiszpanie męstwo cenić umieją:
Gdy Almanzora poznali,
Wódz go uścisnął, inni koleją
Jak towarzysza witali.

Almanzor wszystkich wzajemnie witał!
Wodza najczulej uścisnął—
Objął za szyję, za ręce chwytał,
Na ustach jego zawisnął.

A wtem osłabnął—padł na kolana—
Ale rękami drżącemi
Wiążąc swój zawój do nóg Hiszpana,
Ciągnął się za nim po ziemi.

Spojrzał do koła—wszystkich zadziwił:
Zbladłe, zsiniałe miał lice,
Śmiechem okropnym usta wykrzywił—
Krwią mu nabiegły źrenice.

"Patrzcie, o giaury! jam siny, blady—
Zgadnijcie, czyim ja posłem?—
Jam was oszukał: wracam z Grenady;
Ja wam zarazę przyniosłem!—

"Pocałowaniem wszczepiłem w duszę
Jad, co was będzie pożerać—
Pójdźcie i patrzcie na me katusze,
Wy tak musicie umierać!"

Rzuca się, krzyczy, ściąga ramiona:
Chciałby uściśnieniem wiecznem
Wszystkich Hiszpanów przykuć do łona;
Śmieje się—śmiechem serdecznym.

Śmiał się—już skonał—jeszcze powieki
Jeszcze się usta nie zwarły:
I śmiech piekielny został na wieki
Do zimnych liców przymarły.

Hiszpanie trwożni z miasta uciekli:
Dżuma za nimi w ślad biegła;
Z gór Alpuhary nim się wywlekli,
Reszta ich wojska poległa.

"Takto przed laty mścili się Maurowie:
Wy chcecie wiedzieć o zemście Litwina?—
Cóż? jeśli kiedy uiści się w słowie,
I przyjdzie mieszać zarazę do wina—
Ale nie—o nie!—dziś inne zwyczaje!—
Książe Witołdzie! dziś litewskie pany
Przychodzą własne oddawać nam kraje,
I zemsty szukać na swój lud znękany!

"Przecież, nie wszyscy—o! nie, na Peruna!
Jeszcze są w Litwie—jeszcze wam zaśpiewam—
Precz mi z tą lutnią!—zerwała się struna,
Nie będzie pieśni!—ale się spodziewam,
Że kiedyś będą.—Dziś—zbytnie puhary—
Zanadto piłem.—Cieszcie się i bawcie—
A ty Almanzor, precz mi z oczu stary!—
Precz mi z Albanem!—samego zostawcie."

Rzekł i niepewną powracając drogą,
Znalazł swe miejsce, na krzesło się rzucił,
Jeszcze coś groził; uderzywszy nogą
Stół z puharami i winem wywrócił.
Nakoniec osłabł, głowa się schyliła
Na poręcz krzesła; wzrok po chwili gasnął,
I drżące usta piana mu okryła,
I zasnął.

Rycerze chwilę w zadumieniu stali.
Wiedzą o smutnym nałogu Konrada,
Że gdy się winem zbytecznie zapali,
W dzikie zapały, w bezprzytomność wpada:
Ale na uczcie publiczna sromota!—
Przy obcych ludziach, w bezprzykładnym gniewie!
Kto go podniecił? gdzie ów Wajdelota?—
Wymknął się z ciżby i nikt o nim nie wie.

Były powieści, że Halban przebrany
Litewską piosnkę Konradowi śpiewał:
Że tym sposobem znowu chrześciany
Przeciw pogaństwu do wojny zagrzewał.
Ale skąd w mistrzu tak nagłe odmiany?
Za co się Witołd tak srodze rozgniewał?
Co znaczy mistrza dziwaczna ballada?—
Każdy w domysłach nadaremnie bada.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) W pierwszej petersburskiej edycyi: "O dzieci, jaka Litwinom sromota!"

*) W pierwszej petersburskiej edycyi: Ty czasem miewasz i miecz archanioła.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 12-go LUTEGO, 1903.

Z NASZYCH PIEŚNI BOJOWYCH.

Jedna z piosnek, ożywiających obozy powstańcze w Grodzieńskiem.

Młodzież nasza zawsze dzielna,
Na Moskali iść gotowa.
Za to pamięć nieśmiertelna
W pokoleniach się przechowa
Dalej bracia, dalej żwawo,
I z nad Wisły i z nad Niemna!
Już na świecie nie tak łzawo:
Nasza przyszłość nie tak ciemna.

Świetne boje nas czekają,
Przyszłość świetna błyszczy w dali,
Pieśń na naszą nutę grają,
A więc hura na Moskali!
Dalej bracia, dalej żwawo... itd.

Toż ucieszą się ojcowie,
Co w Sybirze mrą w tęsknocie,
Gdy hukniemy na bezgłowie
I niedoli i despocie,
Dalej bracia, dalej żwawo....itd.

Tylko dzielnie, tylko chwacko
Wrogom naszym stawmy czoło,
Jak bywało gracko, lacko
I radośnie i wesoło:
Dalej bracia, dalej żwawo....itd.

Nie styramy wieku marnie:
Na pieszczoty, na zaloty,
Powrócimy kiedyś gwarnie
Błogosławić wiek nasz złoty
Dalej bracia, dalej żwawo,
I z nad Wisły i z nad Niemna!
Już na świecie nie tak łzawo,
Nasza przyszłość nie tak ciemna.

KWESTYA MACEDONSKA.

Kwestya macedońska zaczyna coraz bardziej zajmować dyplomatów europejskich, a przedewszystkiem Anglię, która widzi w niej niebezpieczeństwo dla swego panowania na wschodzie i obawia się utraty swego wpływu na morzu Srodziemnem.

Austrya i Rosya ułożyły rzeczywiście program, w myśl którego zamierzają wspólnie działać w dzielnicach tworzących dzisiejszą Macedonię. Londyński "Times" tak pisze o kwestyi macedońskiej:

"Każdy gabinet europejski wie o tem, że w Macedonii grozi niebezpieczeństwo powstania znacznie większych rozmiarów niż dotychczas. Powstanie macedońskie, które ma wybuchnąć na wiosnę, może wywołać bardzo łatwo wojnę europejską, która zmienić może mapę całej Europy, a nawet Azyi.

Komitet macedoński czyni tak rozegłe przygotowania do powstania przeciw Turcyi, że jego akcyi nie można było utrzymać w tajemnicy. Zbliża się zatem chwila epokowa w Macedonii, a przyczyna tego są okrutne rządy sułtana, który nie zważa na żadne protesty i przestrogi ludności chrześciańskiej i mocarstw europejskich.

Przed kilku latami zamierzano zażegnać bezustanne zamieszki na tym półwyspie drogą wspólnej konferencyi wszystkich mocarstw interesowanych w berlińskim kongresie 1878 roku. Odstąpiono jednakże od tego planu wskutek nabytego doświadczenia, że im więcej kucharzy tem obiad gorszy. Pozostawiono więc całą sprawę w spokoju, ale sułtan wcale nie zrobił nic dla polepszenia doli chrześcian na półwyspie bałkańskim, i ztąd przyjć może do ważnych następstw — wypędzenia Turków z Europy.

Rząd bułgarski dał formalne zapewnienie, że zrobi co tylko będzie mógł, aby nie interweniować w zbliżającym się konflikcie, lecz nie jest w stanie zapobiedz temu, aby Bułgarom zabronić przechodzenia przez granicę i niesienia pomocy powstającym Macedończykom

Serbia także oświadczyła, że zachowa neutralność, lecz doprawdy nie ma siły na kuli ziemskiej, któraby mogła powstrzymać ten kraj od udziału w wojnie bałkańskiej, jeźli ta tylko wybuchnie.

"Times" londyński twierdzi, że Europa powinna była wziąć w opiekę całą uciemiężoną ludność macedońską, a nie samych chrześcian.

Sułtan, jak powiedzieliśmy, nie zważał dotychczas na protesty w obronie Macedończyków, więc wspomniane mocarstwa straciwszy nadzieję naprawienia stosunków w Macedonii drogą pokojową, gromadzą już swe wojska na granicy w tem przekonaniu, że na wiosnę wojna na Bałkanach rozpocząć się musi.

W angielskich kołach rządowych sądzą, że Rosya pędzi od wielu lat istniejącą kwestyę bułgarską do rozwiązania, ze zemstmy, iż sojusz japońsko-angielski zaszachował ją w Azyi. Nie ulega wątpliwości, że car podzieli się łupem wojennym z Austryą. Wojska rosyjskie gromadzą się już na granicy Rumunii. Prawdopobnie pójdą prosto na Konstantynopol, na który od dawien dawna ma Rosya szalony apetyt. Austrya zalewa wojskami swemi całą Bośnię, gotowa każdej chwili do rozpoczęcia kroków zaczepnych.

Sułtan ze swej strony nie próżnuje bynajmniej. Gotów jest uśmierzyć w zwykły sobie srogi sposób każdy bunt, jaki może powstać w granicach jego państwa. Atoli jak obecnie rzeczy stoją, o rezultacie rychłego konfliktu wątpić nie można.. W takim razie Turcy zostaną na zawsze wyparci z Europy. Lecz jaki będzie skutek zajęcia Konstantynopola przez Rosyę, — to najważniejsze pytanie.

"Times" pisze, że przed kilku laty dałoby to hasło do ogólnej wojny europejskiej, obecnie niebezpieczeństwo takie jest mniej prawdopodobne. Anglia zadowoli się obecnie panowaniem w Egipcie, lecz Francya i Niemcy pewnie zechcą skorzystać z upadku Turcyi. Gdyby tak sułtan sięgnął po rozum do swej mózgownicy i zaprowadził reformy w Macedonii, pokrzyżowałby wszystkie plany Rosyi — i uratowałby swoje panowanie w Europie, w przeciwnym razie grozi Turcyi rozbicie."

Tak mniej więcej pisze jedno z najpoważniejszych pism angielskich, tak piszą pisma francuskie i niemieckie. W każdym razie spodziewać się należy jakichś ważnych następstw w Europie, bo nikt się z tem nie tai.

KORESPONDENTOWI Z KANADY.

W tych dniach otrzymaliśmy z Winnipeg w Kanadzie obszerną korespondencyę, podpisaną przez zarząd towarzystwa bratniej pomocy pod opieką św. Piotra i Pawła. Zawsze chętnie zamieszczamy wszelkie korespondencye traktujące o rozwoju i życiu naszej emigracyi, ale korespondencyi skierowanej przeciw tym lub owym osobom, nigdy nie zamieszczamy z tej prostej przyczyny, że nie ma z tego korzyści ani korespondent, ani czytelnik.

Jeżeli są jakieś nieporozumienia między wami, starajcie się je załatwić polubowo i nie rozgłaszajcie tego w gazetach, bo jakie będą mieli o was pojęcie bracia wasi w Europie i na emigracyi! Nie ma nic wstrętniejszego, nic szkodliwszego dla rozwoju danego społeczeństwa, jak rozpisywanie po gazetach osobistych uraz. W ten sposób walcząc jeden przeciw drugim, tylko się ośmieszamy publicznie i osłabiamy wzajemnie. Tak być nie powinno; to nieładnie.

Urazy osobiste powinny iść na stronę, gdy chodzi o dobro ogółu. Emigracya nasza w Kanadzie jest młoda i dużo wody upłynie, zanim wyszumi i zdobędzie sobie grunt pod nogami. Dlatego też pracować powinniście zgodnie, aby się zorganizować i polepszyć swój byt.

Do zgody zatem bracia w Kanadzie zamieszkali wzywamy was w imię wspólnej naszej doli. Dosyć nas wrogowie rozdrabiają. Nie pomagajmyż im w tej robocie!!

Niechże sobie te rady nasze zaoamiętają rodacy w Kanadzie, a przekonają się, że mamy racyę.

WŁOSI O NAS.

Przypomniał światu całemu Sienkiewicz, że żywotności musi mieć wiele naród, który takim jak on szczycić się może autorem. Proces wrzesiński zwrócił oczy wszystkich na moralną dzielność Polaków, którzy w dzisiejszym materyalizmem przesiąkniętym czasie dali dowód, że religię i język ojczysty cenią ponad wszystko.

Że takie dowody twardości ducha i ukochania idei wzbudzić musiały sympatyę w tych zwłaszcza narodach, które własnego ducha nie zgasiły dotąd w gonitwie za zyskiem i obłudnej dyplomacyi — przekonaliśmy się po procesie wrzesińskim, kiedy to zwłaszcza Włosi tak sympatyczne i pełne uznania dla nas zajęli stanowisko.

Nowy zaś dowód tego szacunku dla nas daje nam Antoni Curti, który w narzeczu medyolańskiem napisał pieśń pod tytułem "A la Polonia" (dla Polski). W dziełku tem w cudownych rymach streszcza on całą historyę naszego narodu, kładąc nacisk na prześladowania, które nas dręczyły i dręczą dotąd. Przychodząc zaś do sprawy wrzesińskiej tak mówi: "Ty, coś z kijem w ręku uczył dzieci tego narodu zaparcia się ojczyzny i mowy, okrutny pomnik sobie wystawiłeś!"

POCIESZAJĄCE FAKTA.

W ostatnich kilku latach coraz bardziej Polacy zaczynają się zabierać do handlu i przemysłu. W każdej osadzie polskiej powstają coraz liczniejsze przedsiębiorstwa polskie, a wszystkim dobrze się powodzi. Znak to najlepszy, że jesteśmy zdolni do wszystkiego, jeżeli tylko chcemy.

Przed niedawnym czasem założona w Chicago polska spółka "The Marion Supply Co.," cieszy się niezwykłem powodzeniem. Zapyta może niejeden, co jest przyczyną tego powodzenia? Na to jest tylko jedna odpowiedź — rzetelna obsługa odbiorców. Kto się tej zasady trzyma, może być pewnym, że interes jego musi prosperować.

Codzień otrzymuje ona listy z podziękowaniem za dostarczenie dobrego towaru, co jest najlepszym dowodem, że to co piszemy, jest prawdą. Czytajcie co piszą o tej firmie odbiorcy:

Do spółki "The Marion Supply Co., 771 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. Otrzymałem zamówiony towar i jestem z niego wielce zadowolony, bo nigdziebym za te pieniądze takiego towaru nabyć nie mógł. Jeżeli jeszcze będę co potrzebował, natychmiast zgłoszę się do was. Z uszanowaniem, Augustyn Walendziewicz, 1014 River ave., Pittsburg, Pa.

The Marion Supply Co., Chicago., Ill. — Szan. Panowie: — Basy, które poprzednio kupiłem, odprzedałem innym skrzypkom. Radziłem im, aby się zgłosili do was po różne instrumenta muzyczne, ale te im się tak podobały, że musiałem im takowe odprzedać. Harmonika i klarnet bardzo mi się podobają. Przyślij mi Pan katalog instrumentów muzycznych gdyż chciałem jeszcze coś więcej kupić, a nie mam katalogu, bo mi znajomi zabrali.

Pozostaję z szacunkiem, Józef Czeluśniak, 12 Cornell st., Amsterdam, N. Y.

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI.

W miesiącu styczniu upływa trzy lata istnienia "Dzwonka Częstochowskiego," pisma wychodzącego raz na miesiąc.

Pismo to pod kierownictwem zdolnego publicysty ks. Józefa Adamczyka, ozdobione licznemi rycinami odnoszącemi się do historyi klasztoru Jasnogórskiego, przedstawia się bardzo ładnie.

Kto chce poznać historyę tego cudownego miejsca w naszej ojczyźnie, niech sobie zaprenumeruje "Dzwonek Częstochowski." Przedpłata roczna wynosi $1.00, a w premii otrzymuje się prześliczny obraz cudownego ołtarza Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Adresować należy: "Dzwonek Częstochowski" Częstochowa pod Jasną Górą, Russ. Poland.

NIEMIECKA KULTURA.

Niemieckie pismo peryodyczne "Grenzboten" zamieszcza w zeszycie 51 z 18 z. m. wspomnienia oficera pruskiego von Koppen z czasów polskiego powstania w r. 1848. Artykulik, opisujący w pobieżny sposób osobisty udział oficera w bitwach pod Książem i Miłosławiem, mało dla nas przedstawia intresu, a ciekawym jest jedynie z tego, że czyni wzmiankę o barbarzyńskiem postępowaniu pruskiego majora von G., który posądzonym o udział w powstaniu włościanom kazał uszy kamieniem piekielnym wypalać na czarno. Dotychczas Niemcy przeczyli autentyczności tego faktu, który rzuca tak szpetny cień na sposób, w jaki się Prusacy obchodzili z jeńcami; tu świadek niepodejrzany stwierdza go jak najwyraźniej, dodając przytem, że postępowanie to wywołało oburzenie nawet w łonie zebranego wówczas w Berlinie zgromadzenia narodowego.

KORESPONDENCYE

YORKTON, Assa., Kanada. — Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszam o zamieszczenie kilku słów w łamach swego pisma dla dobra naszych rodaków.

Z powodu napływu obcych narodowości do Kanady w ostatnich trzech latach, przeważnie Amerykanów, Niemców, Szwedów itp., z bólem serca musimy patrzeć my Polacy w Yorkton, jak się tu wszyscy garną całemi masami i zabierają ziemię tutejszą, którą dostają darmo jako "Homestead." Według praw tutejszych każdy mężczyzna od 18 lat może otrzymać 160 akrów gruntu za opłatą $10.

Wszyscy, którzy się tutaj osiedlili, są bardzo zadowoleni, bo ziemia tutejsza jest urodzajna i łatwa do uprawy. Są tu piękne równiny prawie bez lasu, a głęboki czarnoziem, bez kamieni, wydaje obfite plony. W zeszłym roku wynosił zbiór z akra ziemi 30 do 40 buszli pszenicy, 60 do 100 buszli owsa, 20 do 30 buszli jęczmienia, 150 do 250 buszli kartofli. Tak obfitego zbioru nie ma prawie nigdzie, co każdy znający się na uprawie roli z pewnością przyzna.

Ceny za produkta rolne są następujące: za buszel pszenicy płacą od 50c do 58c, za buszel owsa lub jęczmienia od 20 do 23c, za buszel kartofli 25c do 30c, za buszel lnu $1.00. Konie są tu obecnie drogie, bo para koni kosztuje od $250 do $350; krowy od $35 do $45 za sztukę.

Jeżeli inne narodowoości przybywają tu całemi masami i w krótkim stosunkowo czasie dorabiają się ładnego majątku, to dlaczegoż Polacy, jako naród pracowity i znający się na uprawie roli, nie korzsytają z tej sposobności? Inne narodowości nie dbają o nic, tylko o polepszenie swego bytu, a my Polacy przywiązani do swych zwyczajów polskich i do religii, udajemy się zawsze tam, gdzie już jest wszystko gotowe, aby żyć życiem polskiem. My przedewszystkiem dowiadujemy się, czy w danej miejscowości jest polski kościół, gdy tego nie ma, Polak nie chętnie tam osiada. Pięknie to i chwalebnie, że żyjemy jak Bóg przykazał, nie tylko samym chlebem, ale i słowem Bożem.

Rodaków mających zamiar osiedlić się w tutejszej miejscowości,, zapewniamy, że jest nas tu dość spora liczba i nie źle nam się powodzi. Mamy tu już, dzięki Bogu, kościół i co miesiąc przyjeżdża do nas ks. W. Kulawy, misyonarz z Winnipeg, który dokłada wszelkich starań, aby zorganizować i skupić tutejszą emigracyę polską. Oprócz księdza W. Kulawego, mamy jeszcze kilku innych księży polskich w Winnipeg, którzy jeżdżą po wszystkich koloniach polskich i zaspakajają potrzeby duchowne naszej emigracyi.

Ktokolwiek z rodaków chce się udać na farmy, niech przyjeżdża do Yorkton, a dostanie tu ziemi darmo, nietylko w naszej kolonii, ale gdzie wam się będzie podobało. Ktoby znów chciał kupić gotową pod uprawę ziemię, ten może ją nabyć w pierścieniu 7 milowym od Yorkton za cenę od $15 do $20 za akier; w oddaleniu 10 milowym od Yorkton można nabyć ziemię po $6 za akier. Na wiosnę ziemia znacznie podrożeje, bo się tu spodziewają wielkiego napływu emigracyi.

Ziemi za darmo czyli homestead nie można dostać bliżej jak 15 do 20 mil od Yorkton. Przed trzema laty można tu było kupić grunt po $3 za akier w oddaleniu milowem od miasteczka Yorkton, ale z powodu napływu emigracyi cena gruntu poszła znacznie w górę i pójdzie jeszcze wyżej, gdy emigracya będzie tak wzrastała jak dotąd. Z całego serca życzyłbym wszystkim rodzinom polskim, które mają chęć osiedlenia się na roli, aby skorzystały tych kilku dobrych uwag, a nigdy tego nie pożałują. Prawdą jest, że Polacy nie mają tyle wiadomości o tutejszych stronach, co inne narodowości, bo ci drudzy mają rozmaitych agentów, którzy ich o wszystkiem informują i w pismach ciągle ogłaszają, a my tego nie mamy. My zawsze pozostajemy w tyle za innymi, aż ci pozabierają co lepsze, a dla nas pozostaje co najgorsze.

Ktoby z rodaków chciał bliższych informacyi, niech pisze do niżej podpisanego, załączając 5c w znaczkach pocztowych na odpowiedź.

Z uszanowaniem, Marcin Kołodziejczak, Yorkton, Assa. N. W. T., Canada.

ROSEAU, Minn.—Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" proszę umieścić parę słów o naszej polskiej kolonii w powiecie Roseau, która jest najdalej na północ wysuniętą kolonią polską w Stanach Zjednoczonych. W kolonii tutejszej jest nas tu około 100 familii i mamy piękny kościół i plebanię, lecz nie mamy własnego księdza. Tymczasem dojeżdża do nas ksiądz ze Stephens, Minn., lecz spodziewamy się dostać proboszcza na wiosnę. Kolonia nasza nazywa się Leo, a Polacy mieszkają tu w pierścieniu kilkumilowym.

Wszystkim dobrze nam się tu powodzi i życzylibyśmy, aby wszyscy rodacy mający zamiar osiąść na roli, przybyli w nasze strony. — Można tu dostać grunt za darmo jako "homestead," lub też kupić sobie gotową farmę. Farmy tutejsze kosztują od $500 do $3000. Grunt jest bardzo urodzajny i udaje się tu przedewszystkiem pszenica.

W mieście Badger jest sekretarzem w banku ob. Piesak; ob. Merchlewicz ma wyszynk, a ob. Kosmatka ma sklep w powiecie Pelan.

Na brak węgli wcale nie narzekamy, gdyż palimy drzewem, a tego mamy tu podostatkiem. Gdyby Polacy wiedzieli, jak nam się tu dobrze powodzi, to liczba tutejszych kolonistów polskich nietylko prześcignęłaby dakotańską Warszawę, ale może i Warszawę, naszą stolicę Polski.

Z bratniem pozdrowieniem, Abonent.

BOSTON, Mass.—Szan. Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszam o umieszczenie w swem piśmie następującej korespondencyi:

Tow. narodowe-polskie Tadeusza Kościuszki, założone 1875 roku w Bostonie odbyło swe roczne posiedzenie dnia 25 stycznia, na którem obrano następujący zarząd na rok bieżący:

A. Sadowski, prezes; B. Bronikowski, wicé prezes; Czesław Hepke, sekretarz prot.; I. Latonowicz, sek. finansowy; St. Piechowicz, kasyer; N. Gutowski, A. Kwasiński i A. Sadowski, opiekunowie kasy; A. Olszewski, marszałek; L. Miller i Wł. Magnuszewski, chorążowie; M. Łuszcz, St. Hauczarek i A. Łuczyński, komitet chorych.

Tow. narodowe polskie Tad. Kościuszki jest jednem z najstarszych towarzystw polskich w Bostonie. Liczy obecnie 70 członków i posiada gotówki $966.69 Dałby Bóg, aby się codzień powiększało.

Łączmy się jak najliczniej w towarzystwa polskie, popierajmy ich dobre cele i dążności, a przyszłe pokolenie widząc dobry przykład w nas, nabierze zamiłowania i upodobania do wszystkiego co polskie. Wtenczas nie tylko możemy być pewni, że młodzież polska, chociaż urodzona na obcej ziemi, nie będzie wstępowała do towarzystw obconarodowych, ale do towarzystw polskich. Gdy nas nie stanie, możemy być pewni, że taka młodzież biorąc od nas przykład, podejmie naszą pracę na niwie narodowej i uprawiać ją będzie w ten sposób jak my.

Towarzystwo nasze urządza 23 lutego bal, na który uprzejmnie zaprasza wszystkie towarzystwa polskie, jako też wszystkich rodaków zamieszkałych w Bostonie i okolicy aby nas swą obecnością zaszczycić raczyli.—Z Bratniem pozdrowieniem Czesław Hepke, sekr. prot. 138 W. 7 st. Boston, Mass.

ROPCZYCE, Galicya. Szanowna Redakcyo! W gminie Brzeziny powiecie ropczyckim, były cztery obszary dworskie; trzy z tych obszarów zostały rozparcelowane, a grunta rozkupili gospodarze z Brzezin, przeważnie tacy, którzy fundusze na zakupienie gruntów potrzebne zarobili w Ameryce. — Teraz parceluje się ostatni folwark zwany "Brzeziny średnie czyli podkościelne," w którym dawniej mieszkała pani Morska, a którego grunta są najlepsze i położone blisko wsi i kościoła.

Ci, którzy grunta kupują, a nie płacą całej ceny kupna, składają przy kontrakcie połowę ceny kupna, a drugą połowę obowiązują się spłacić w czterech półrocznych ratach z procentem 6 od sta.— Ktoby chciał grunta z tego ostatniego obszaru dworskiego pochodzące kupić, niechaj się zgłosi zaraz do właściciela tego obszaru, p. Stanisława Ośniłowskiego, obecnego właściciela tego obszaru, albo do gospodarza w Brzezinach, Jana Chmury, który tą parcelacyą się zajmuje, albo też do Dra Stanisława Strzelbickiego, c. k. notaryusza w Ropczycach.

Adres do p. Ośniałowskiego i do Jana Chmury jest: Brzeziny, poczta Wielopole Skrzyńskie, w Galicyi.

Proszę o podanie tej wiadomości w gazecie, ponieważ jest ona bardzo ważną dla rolników pochodzących z Brzezin, a przebywających obecnie w Chicago.

Z uszanowaniem, Dr. Stanisław Strzelbicki.

HOLYOKE, Mass — Szanowna Redakcyo! — Racz łaskawie umieścić tych słów kilka w szpaltach swego pisma. Bez wątpienia jedną z najpotężniejszych dźwigni narodowości naszej na obczyźnie, jest sztuka dramatyczna, gdyż takowa przypomina żywo nasze przepiękne zwyczaje i obyczaje narodowe. Sztukę dramatyczną więc usilnie powinniśmy pielęgnować, a towarzystwa, które się tem zajmują, ogromne kładą zasługi dla ojczyzny naszej. Jednem z tych towarzystw, które mrówczą a usilną pracą o dobro narodowości naszej się stara, jest Tow. "Wolność Polski" Gr. 525, Zw. Nar. Pol. w Holyoke, Mass. Wśród ciężkich warunków założone, nie ustaje nigdy w pracy narodowej. W dniu 3go Maja r. z. towarzystwo to urządziło pierwszy tu obchód pamiątki narodowej, który wypadł nadspodziewanie dobrze. Drugi dowód swej pracy Tow. "Wolność Polski" urządza pierwsze tu przedstawienie i bal, które odbędzie się w poniedziałek dnia 23 Lutego, b. r. w Francuzkiej Hali, róg Maple i Cabot ul., Holyoke, Mass. Odegranem zostanie "Tajemnica" fraszka sceniczna w jednej odsłonie. Następujące osoby biorą udział w przedstawieniu: Alfons, W. J. Miller; Irena, pani A. Mikuś; Zosia, panna S. Abratowska; Jędruś, p. M. T. Boczkowski. Mamy błogą nadzieję, że Szan. Rodacy i Rodaczki z Holyoke, Chicopee i okolicy zechcą poznać niezmordowaną pracę naszego towarzystwa i zbiorą się jak najliczniej w poniedziałek, 23 Lutego o godzinie 8ej wieczorem w powyższej sali. My zaś z naszej strony dokładamy wszelkich starań, aby zadowolnić wszelkie wymagań szan. publiczności. Po przedstawieniu odbędzie się bal, który trwać będzie do drugiej w nocy.

W imieniu Tow. W. J. Miller, prezes i reżyser.

S. MATTEUSZ, Parana, Brazylia. — Szan. Red. "Gazety Polskiej" w Chicago.

Serdecznie upraszamy Sz. Red. o umieszczenie w łamach swego pisma sprawozdania z obchodu 29 listopada.

Tow. polskie im. K. Pułaskiego wspólnie z Tow. im. B. Głowackiego z linii Kaszociru, obchodzili rocznicę rewolucyi listopadowej dnia 29 listopada z. r. Zebrani w sali Twa. K. Puławskiego ruszyli pochodem z godłami i sztandarami ku kościołowi; towarzyszyła pochodowi dziatwa szkolna pod przewodnictwem nauczyciela p. H. Stencla. O godz. 9 i pół z rana rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. W. Smołucha. Po ukończeniu Mszy św. czcigodny kapłan w swej mowie od ołtarza wytłomaczył zgromadzonym cel zebrania i jak wielką uroczystością jest ten dzień dla nas; poczem ruszono z powrotem do sali Tow. K. Puławskiego, gdzie nastąpił obchód narodowy. Przewodniczący tegoż Tow. p. W. Hetka przywitał zgromadzonych, następnie pp. A. Nadolny i Stefan Gołębiewski wypowiedzieli mowy; piękne wiersze deklamowały dzieci szkolne. Po tem wygłosili mowy członkowie z Tow. B Głowackiego. W imieniu Tow. i wszystkich rodaków, za bezinteresowne odprawienie nabożeństwa, składamy czcigodnemu ks. W. Smołusze serdeczne staropolskie "Bóg zapłać".

Pozostajemy z szczerym szacunkiem, W. Hetka, Prezes; Gremecki, Sekretarz.

WAWEL.

KRAKOW. — Kwestya usunięcia wojska austryackiego z Wawelu w Krakowie przypomniała się znowu żywiej z powodu trudności, które biurokratyzm austryacki stawia jej urzeczywistnieniu.

Dla ocalenia starej skarbnicy od ostatecznej zagłady kraj poniósł już olbrzymie, niemal przerastające jego zasobność koszta i nie zastrzega się nawet przeciwko poniesieniu dalszych ofiar byle dawna siedziba królów przestała być c. k. koszarami. Kto zwiedza zamek, nie może oprzeć się przygnębiającemu wrażeniu, gdy zestawi przeszłość z teraźniejszością. Tak np. piszący te słowa zapuściwszy się przed rokiem w krużganki głównego gmachu, znalazł w buduarze królowej Jadwigi na Kurzej Stopie pracownię krawca pułkowego, a w jakiejś komnatce z napisem "Tempora mutantur" — miejsca ustępowe!

Po długich targach zgodzono się już nawet na plac, na którym mają stanąć koszary dla załogi Wawelu, jednak niebawem potem zawróciła wojskowość całą sprawę do pierwotnego stadyum zasłaniając się tem, jakby nie było gdzie przenieść szpitalu znajdującego się na zamku. Mimo skłonności do wszelkich ustępstw ze strony Wydziału krajowego i gminy m. Krakowa, nie udało się uspokoić tych skrupułów wojskowości, podsycanych podobno przez samego b. ministra wojny, Krieghammera, stanowczego przeciwnika ewakuacyi Wawelu. Ten szpital stał się konikiem, na którym dotąd jeździ wojskowość. Najprzód nie chciano podać terminu, kiedy szpital mógłby być przeniesiony; potem zgodziwszy się już przynajmniej na miejsce, gdzie ma stanąć, potępiono raptem własny wybór i niesposób doprosić się, by wybrano miejsce inne. Wydział krajowy szle "urgens" za "urgensem" do ministerstwa wojny, po to jednak tylko, aby przekonać się, do jakiej rozpaczy dojść musiał ów przysłowiowy dziad, co to przemówił pono do obrazu, obraz zaś do niego ani razu. Optymiści przypuszczają jednak, że następca Krieghammera, jen. Pittreich, da się przecie nakłonić do innego niż dotąd traktowania sprawy, tak żywo obchodzącej ogół polski.

ORYGINALNA NOWOSC.

Oto w czerwcu na linii Paryż-Lugdun-Mediterrance, łączącej Paryż z Marsylią, przestaną kursować zwykłe pośpieszne pociągi, złożone z lokomotywy, tenderu i kilkunastu wagonów, a zaczną kursować automobile kolejowe. Automobile te będą odjeżdżały w jednym i drugim kierunku, to jest z Paryża i z Marsylii co kwadrans lub co dziesięć minut w razie potrzeby. Każdy automobil będzie mógł pomieścić przynajmniej dwadzieścia osób wraz z pakunkami i maszynistę. Pojedzie z chyżością stu kilometrów na godzinę i będzie miał rezerwoar na wodę i naftę w takiej ilości, ażeby jak najmniej się zatrzymywać na stacyach. Obliczono, że litr nafty wystarczy na kilometr podróży. Automobile te będą kursowały po osobnych relsach, ażeby nie zachodziły zderzenia z pociągami zwykłemi, które będą obsługiwały pomniejsze stacye, jako też z pociągami towarowemi.

Wiadomości Krajowe.

Bohaterski czyn.

TACOMA, Wash., 5 lutego. — Niezwykłą przytomnością umysłu i poświęceniem uratował życie około 200 osobom niejaki J. Abbott pasażer na pociągu kolei Great Northern. Podczas gdy pociąg wjechał w tunel dwie mile długi, stał się jakiś przypadek w hamulcach "air brake" i pociąg stanął. Uchodzący dym z lokomotywy napełnił tunel trującym gazem, który pozbawił przytomności tak pasażerów, jak i służbę kolejową. Jeden Abbott, widząc duszących się pasażerów, poskoczył do lokomotywy, gdzie znalazł maszynistę i palacza leżących bez przytomnie. Wówczas zaczął sam majstrować około lokomotywy i zdołał szczęśliwie uwolnić hamulce, poczem szybko cofnął pociąg z powrotem na świeże powietrze w sam czas, gdyż małej chwili brakło, a znaleźli byliby wszyscy niechybną śmierć. Przywołani na pomoc lekarze zdołali przywrócić do życia omdlałych, którzy nie mogą znaleźć słów podzięki dla swego wybawcy. Takiemu należałaby się nagroda rządowa.

Znów pożar.

ALTON, Ill., 5 lutego. — Cztery razy w przeciągu 17 dni powstawał pożar w wojskowej akademii w Alton. Poprzednio za każdym razem był dosyć wcześnie ugaszony, lecz ostatnim razem zniszczył budynek doszczętnie, wyrządzając szkody na $50,000, gdy tymczasem ubezpieczenie wynosi tylko $25,000. Pożar powstał w czasie, gdy studenci byli na mszy w kaplicy, lecz żaden z nich nie poniósł szwanku, gdyż zdążyli na czas opuścić płonący budynek. — Jest przypuszczenie, iż jakiś napędzony student podkłada ogień z zemsty.

Koniec przesłuchów.

PHILADELPHIA, Pa., 5 lutego. — Po 50 dniach posiedzeń komisyi arbitracyjnej, skończył się pierwszy akt tej bądź co bądź ciekawej komedyi. Komisya przesłuchała ogółem 566 świadków. Unijni przedstawili 244 a nieunijni górnicy 155; 158 przedstawili właściciele kopalń, a komisya sama wezwała 9. Stenografi zadrukowali 9,200 stronnic, na których umieścili 2 400,000 słów. Aż nareszcie komisya oświadczyła, iż ma dosyć pierwszego aktu, a w przyszły poniedziałek rozpocznie się akt drugi więcej tragiczny, gdyż w nim wystąpią jako główni aktorzy adwokaci obu stron, znani z doskonałej szermierki językowej i rozpoczną swoje wywody, które mają trwać ogółem 5 i pół dnia. Trzy dni zabiorą adwokaci kompanij, a reszta pozostałego czasu przypadnie dla adwokatów górników, a później będzie "finita la komedia." — Zobaczymy!

Cyklon w Nowym Yorku.

NEW YORK, N. Y., 5 lutego. — Szalony cyklon nawiedził część miasta New York. Wicher pędził z szybkością 60 mil na godzinę, burząc wszystko po drodze. Wiele budynków zostało zrujnowanych i kilkudziesięciu ludzi pokaleczonych, którymi wiatr rzucał jak piłką. Jeden chłopiec 14-letni został rzucony z taką siłą pod koła przejeżdżającego automobilu, że poniósł śmierć na miejscu.

Straty obliczają na kilkaset tysięcy dolarów.

Strajk tramwajarzy.

WATERBURY, Conn., 6 lutego. — Strajk na kolejach ulicznych przybiera coraz groźniejszą postawę; wagony pragnące kursować są obrzucane kamieniami, pomimo, że jadą pod osłoną kompanii milicyi. Od czasu do czasu żołnierze muszą staczać formalne bójki ze strajkierami. Spodziewaną jest tu krwawa walka każdej chwili i gubernator wysyła na miejsce rozruchów jeszcze dwie kompanie milicyi. Od czasu do czasu żołnierze muszą staczać formalne bójki ze strajkierami. Spodziewaną jest tu krwawa walka każdej chwili i gubernator wysyła na miejsce rozruchów jeszcze dwie kompanie milicyi, co wywoła większe rozgoryczenie w kołach strajkierów.

Z posiedzeń kongresu.

WASHINGTON, D. C., 6 lutego. — Bil antitrustowy poruszony w Izbie reprezentantów wczoraj, nie wywołał wielkiej dyskusyi. Zainteresowanie jednak było ogromne. Galerye były zapełnione ciekawymi. Kongresman Powers w mowie swej oświadczył, że kombinacya kapitalistów jest potrzebną dla ewolucyi przemysłu i handlu i takowej tamować nie trzeba, ale nagannym jest wyzysk i karygodne środki kompetycyi z pomniejszymi fabrykantami i takowe muszą być ograniczone.

W kwestyi zamiany terytoryów na stany, przyszło do porozumienia, lecz demokraci są niezadowoleni z wymagań republikanów i cała sprawa zapewne znowu się odwlecze. Republikanie obawiając się przewagi demokratów, gdyby ustanowiono cztery stany i do senatu przysłano ośmiu senatorów, żądają, aby z czterech terytoryów utworzono tylko dwa stany.

WASHINGTON, 9 lutego. Niezwykłe poruszenie panuje wśród tutejszych kół politycznych. Prezydent oświadczył bowiem przed kilku dniami naczelnikom partyi, że jeżeli kongres nie weźmie się do pracy i nie uchwali ustawy o kontroli nad trustami, natenczas zwoła on nadzwyczajną sesyę kongresu w tym celu. Wskutek tego kategorycznego oświadczenia powstało ogromne zaniepokojenie pomiędzy przyjaciółmi trustów. Milioner Rockefeller, właściciel trustu naftowego, telegrafował do sześciu senatorów, że sprzeciwia się uchwaleniu jakichkolwiek środków przeciw trustom i żądał, by agitacya ta przeciw trustom została przeciętą. W sobotę przybyli tutaj tajni wysłannicy jego, ażeby prowadzić w tym duchu agitacyę wśród członków kongresu. Uwiadomiono o tem prezydenta, który oburzony tem postępowaniem, podał sam powyższe szczegóły do wiadomości prasy, ażeby w ten sposób przerwać wszelką akcyę magnatów trustowych. Skutek tego będzie taki, że już wczoraj dawały się słyszeć głosy, że w ciągu bieżącego miesiąca jeszcze uchwaloną będzie ustawa o publicznej kontroli nad dochodami trustów i organizacyi z niemi związanych.

Śmiała kradzież.

MILWAUKEE, Wis., 7 lutego. — Salonista Jan Paczkowski, 534 jedenasta avenue, grał właśnie ze swoim znajomym w karty dziś przed południem, gdy do salonu weszło dwóch mężczyzn i napiwszy się, poczęli rozmawiać. Salonista obsłużywszy ich, zasiadł ponownie do kart, niezwracając więcej uwagi na swoich gości, ktorzy też wkrótce wyszli. Dopiero po skończonej grze, gdy salonista zajrzał do kasy, przekonał się, że go okradziono. Z kasy zniknęło $120. Nie ulega wątpliwości, że śmiałej kradzieży dokonał jeden z nieznajomych gości.

Giną w ogniu.

PASSAIC, N. J., 9 lutego. W piątek spaliły się tu na węgiel dwie małe córeczki Zabylskiego, zamieszkałego w osadzie Wallington w pobliżu tutejszego miasta. Rodzice ich byli u pracy w pobliskiej fabryce. Idąc do pracy mieli oni zwyczaj zakluczania domu i zamykania dzieci wewnątrz. Dziewczynki prawdopodobnie zapałkami lub ogniem z pieca spowodowały pożar; a nie mogąc uciec z zamkniętego mieszkania, zginęły w płomieniach. Dom i wszystko co w nim się znajdowało, zostało doszczętnie zniszczone.

Misya w Worcester.

WORCESTER, Mass., 10 lutego. — W przeszłym tygodniu odbywała się tu misya w kościele św. Kazimierza ku wielkiemu zadowoleniu tak Polaków jak i Litwinów — Jan Pisz.

Września.

SCHENECTADY, N. Y., 7 lutego. — Tow. św. apostołów Piotra i Pawła, no. 200 Z. P. R. K. w Schenectady, urządza dnia 23 bm. bal i przedstawienie sztuki "Września," na które zaprasza wszystkie towarzystwa miejscowe i okoliczne oraz życzliwą publiczność polską.

Przedstawienie z zabawą odbędzie się przy Centre ul., w Opera House. — Abonent.

Nekrolog.

GENOA, Nebr., 10 lutego. Krewnym i znajomym donoszę tę smutną wiadomość, że moja najukochańsza żona, Stanisława Borowiak, rozstała się z tym światem, opatrzona św. Sakramentami, dnia 24 stycznia. Pogrzeb odbył się przy licznym współudziale krewnych i znajomych 26 stycznia. W smutku pogrążeni: mąż i dzieci, Domicela, 11 lat, Anastazya 9 lat, Maryanna 6 lat, Klotylda 4 lata i Klara 6 dni licząca. Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie! — Witalis Borowiak.

Zgodzili się.

INDIANAPOLIS, Ind, 8 lutego. — Po długiej opozycyi tak górników, jak i właścicieli kopalń przyszło nareszcie do porozumienia, gdyż obie strony ustąpiły ze swych żądań i dziś zostanie podpisany kontrakt określający nową skalę płacy. Podwyżka płacy wynosi 14 proc. na tonie wydobytego węgla i ta oferta została akceptowaną przez obie strony. Zapanowała z tego powodu wielka radość w kołach górniczych, gdyż nietylko usuniętem zostało widmo strajku, lecz przeszło 30,000 górników otrzyma lepsze wynagrodzenie za swą niebezpieczną pracę. Nowa skala płacy obejmuje węglowe dystrykta w Pensylwanii, Ohio, Indiana i Illinois, a i prawdopodobnie kopalnie miękkiego węgla w innych stanach przystaną na nowe warunki. Zwycięztwo to wykazuje jasno, iż zorganizowana praca potrafi zmusić wyzyskiwaczy do sprawiedliwszego traktowania robotnika.

CYKORYA.

Wielu czytelników zapewne nie wie, że cykoryę czyli esencyę kawy można samemu fabrykować i to w bardzo łatwy sposób. Cykorya jest mielona z uschniętego korzenia rośliny cykoryi. Roślina ta rośnie prawie na każdym gruncie bez pielęgnacyi. Nasienie na próbę można dostać darmo u firmy polskiej The Marion Supply Co., z innemi nasionami. Czytajcie ogłoszenie podane na innem miejscu.

Strajk wygrany.

MONTREAL, Kanada, 7 lutego.—Strajkierzy wygrali. Kompania kolei ulicznej przystała na wszystkie warunki. Porozumienie nastąpiło wskutek konferencyi rady miejskiej i urzędników kompanii. Przeszło 2 500 robotników otrzyma lepszą płacę.

Wczoraj rano zanosiło się na poważne rozruchy. Tłum obił motormana i zniszczył wagon uliczny. Na szczęście dalsze zaburzenia zażegnane zostały pomyślnym rezultatem konferencyi.

TEATR RESZKEGO W PARYŻU.

Znany tenor Jan Reszke zbudował sobie przy rue de Faisanerie wspaniały pałac, w którym urządził bardzo wykwintnie własny teatr. Miejsc siedzących jest w nim 120. Otwarcie tego teatru nastąpi 14 kwietnia b. r. przedstawieniem nigdzie dotąd nie granej sztuki Sardou, ilustrowanej muzyką kompozytora angielskiego Webera.

W głównych rolach wystąpią: Jan Reszke i jego żona, dyrektor wielkiej opery paryskiej Gailhard i Coquelin młodszy, który podczas prób dowiódł, że posiada także warunki na śpiewaka.

LEGIONY POLSKIE.

Zygmunt Krasiński.

Pięknem było poświęcenie się wojsk polskich. Po rozbiorze nieszczęśliwej ojczyzny i po bezskutecznych usiłowaniach przywrócenia jej niepodległości, pozostałe wojska polskie zebrały się pod dowództwem generała Dąbrowskiego i pod nazwą Legionów Nadwiślańskich. Zmierzały ku Włochom, aby zerwać kilka liści wawrzynu i walczyć do ostatniego tchnienia za ukochaną ziemię, której dawną potęgę przyrzekał powrócić za cenę ich krwi wielki mąż owej chwili.

W piękny poranek majowy nieustraszeni ci wojownicy opuścili granice Polski; większa ich część nie miała już jej nigdy zobaczyć. Jaśniejące słońce zlewało na nich potoki światła: dzida kawalerzysty dragona, bagnet żołnierza pieszego i kaszkiet kirasyera połyskiwały w promieniach słonecznych. Było to zarazem i jakby zapowiedzią nieśmiertelnej chwały i jakby gorzkiem szyderstwem z boleści, rozdzierającej ich dusze w chwili pożegnania domowych ognisk, których płomień słodki oświecał niegdyś ich kołyski.

Otaczała ich dokoła obszerna równina piaszczysta pokryta lasem jodłowym, którego ciemny koloryt podnosiła jeszcze świeża rosa wiosenna. Tuż obok nich wiła się rzeczka, w wodach jej, przeglądały się wierzby płaczące łzy zorzy porannej, opadające z liści, zraszały zielone jej brzegi. Wilgotna trawa rosła dokoła, chwiejąc się za najlżejszym podmuchem wiatru to w tę, to w ową stronę, kołysząc się miękko, to znowu zginając się ku ziemi, by za chwilę podnieść się wdzięcznie. W oddali rozciągające się pola uprawne stanowiły śmiejące się tło pięknej zieleni, ruń na nich porastał już bowiem bujnemi kępkami. Kilka tu i owdzie rozrzuconych wiosek dopełniało obrazu; strzechy ich żółte i białe zagrody odbijały wdzięcznie od ram otaczających. W oddali połyskiwała w słońcu dzwonnica wiejskiego kościółka, a konający odgłos dzwonów dolatywał do uszu żołnierzy: Były to modlitwy pozostałych przyjaciół, towarzyszące im przy odjeździe. Sklepienie nieba zasiane było obłoczkami drobnemi, które zwolna okrążały słońce, przesłaniając zlekka świetny blask jego promieni.

Wojsko ustawione było we dwa szeregi pułkami; każdy pułk dzielił się na bataliony, a każdy batalion na kompanie. Oficerowie smutni i milczący stali wsparci na szablach na czele oddziałów. Oczekiwano dowódzcy a z nim rozkazu do wymarszu.

Posępna rezygnacya malowała się na wszystkich twarzach, począwszy od prostego żołnierza a kończąc na wodzach. Czasem, co prawda, nagła błyskawica uniesienia i nadziei, przelatując z szeregu, ożywiała na chwilę te oczy, co już nieraz bez trwogi zmierzyły się ze śmiercią, ale wnet przygnębienie brało znowu przewagę. Mieli bowiem porzucić braci, rodziców, żony, a któż z nich mógł się spodziewać, że ich kiedyś jeszcze do serca przyciśnie?

Nie tylko ich życie, imię nawet zaginąć miało w dalekich krainach; ostatnie westchnienie nie będzie mogło zmieszać się z powietrzem ojczystem; spojrzenie ostatnie naprożno szukać będzie tego nieba, pod którem dla jednych z nich upłynęło dzieciństwo, dla wielu innych, życia połowa. Żal im było za ukochaną ojczyzną, tak bogatą w kłosy, w zieloność pastwisk, tak piękną dawną swą chwałą, tak wielką wspomnieniami; za tą ziemią, zmieszaną z prochami przodków i bohaterów tyłu; gdzie każde drzewo, roślina każda była przyjacielem ich lat dziecinnych, a każdy wymówiony wyraz przyśpieszał bicie ich serca. Mieli umrzeć zdala od niej, na ziemi obcej, w nieznanych okolicach. Ale umrzeć za nią, a tego było dosyć. Nic zatem nie mogło zniewolić ich do zawrócenia orłów i sztandarów z drogi ku południowi.

Nadjechał wreście wódz na zielonym, stepowym rumaku dumny, piękny odwagą męzką. I rozkaz fatalny przebiegł armię z końca do końca. Wszystkie kolana ugięły się w jednej chwili a usta wszystkie wyszeptały krótką modlitwę. Po chwili czoła szlachetne pochyliły się niżej jeszcze; rycerze żegnali ziemię rodzinną, całując suchy pył jej piasków i długo, długo ust swych oderwać od niej nie mógli, jak kochanek żegnający ubóstwioną kochankę. Następnie każdy z nich wziął odrobinę tej ukochanej ziemi i złożył ją na piersi, jak kto mógł: oficerowie w medalionach srebrnych lub złotych, inni w woreczkach z jedwabiu lub aksamitu, żołnierze wreście w szmatce płótna.

I wtedy dopiero pozostali wszyscy milczący, ze łzami w oczach. Chwilę jeszcze stali nieruchomi, jakby nie mogąc się wyrwać z objęć wspólnej ukochanej matki; wreszcie drgnęła kolumna cała i rozpoczęto pochód krokiem miarowym. Ozwały się trąby, zagrzmiały bębny, sztandary rozwinęły się w powietrzu i każdy z wojaków z nową energią ku nowym porwał się zapasom. Chwila żalu, chwila słabości już przeszła. Żegnali wprawdzie ojczyznę i braci, ale to właśnie za nią i za nich, walczyć mieli, i jeżeli nie mogli szczęścia im wrócić, to przynajmniej ostatnim odblyskiem chwały opromienić chcieli ciemny grób ukochanej Polski. I myśl ta pokrzepiła ich siły, obudziła na nowo odwagę i nadzieję; pieśń wojenna popłynęła w powietrze, w oczach zabłysnął zwykły im ogień. Była to pieśń męczenników. Tak się rozpoczął ów pochód uciążliwy, ów pochód długi i niebezpieczeństw pełny.

Włochy rozlegały się chwałą ich czynów wojennych. Z pod popiołów przed wiekami zagasłej wolności odgrzebywali oni drobne jej iskierki, aby je przenieść kiedyś na ziemię rodzinną i rozpalić w płomień niewygasły. Wysiłki ich pozostały bezowocne; stanowią jednak pociechę najwyższą i będą na wieki wspomnieniem nieśmiertelnej chwały. Od rzeki Po po za brzegi Tybru rozlegał się odgłos bohaterskiego ich pochodu; groby Scypionów i Cezarów widziały ich przyjście. Most Arcole ugiął się pod ciężarem ich broni, gdy się rzucili w ślad za zwycięzkim sztandarem, który powiewać będzie długo pod tchnieniem uwielbienia wieków. Fale Trebii zmieszały się z ich krwią szlachetną, a wieże Wenecyi połyskiwały w odblaskach ich oręża. Na szczycie Kapitolu zatknęli chorągwie i miasto wieczne powtarzało okrzyki ich trymfu. Jak wicher przemknęli przez starożytną Auzonię: niebo Neapolu uśmiechało się nad ich głowami, płomień Wezuwiusza obok nich wybuchał. Tymczasem liczba ich zmniejszała się z dnia na dzień, z bitwy do bitwy, z jednego pochodu do drugiego. Krzyże ich mogił świecą blaskiem nieśmiertelnym nad wodami Anio i na słodkich brzegach Sorrento, na czarnych Apenin łąkach i ponad Adryatykiem, gdzie każda fala, uderzająca o skały, zdaje się szemrać modlitwę za umarłych i na wybrzeżu Śródziemnego morza, którego milczące obszary są ich spoczynku wyrazem. Nie szczędząc życia, ani odwagi, wieńcząc czoło laurami zwycięztw, polegli bez skargi na ustach, bez słowa żalu. Tysiące ich silnych i odważnych wróciło do Włoch, kilku zaledwie wróciło do kraju, inni śpią snem wiecznym w stronach dalekich z piersią przeszytą ciosem śmiertelnym, a obok nich szabla, ów oręż, siejący postrach, co się wymknął z uścisku ich dłoni wówczas tylko, gdy dłoń ta skrzepła na wieki.

Po wielu latach w piękny dzień wiosenny człowiek jakiś zbliżał się do Polski. Odzież jego była w łachmanach. Szedł z trudem. Kask żołnierski, podziurawiony kulami, przykrywał białe jego włosy. Resztki munduru, na którym błyszczały jeszcze gdzieniegdzie barwy narodowe, ściskały postać jego silną, lecz już nieco pochyloną. Epolety, przyćmione prochem bitew, tkwiły na ramionach; dwa krzyże, których emalię starł ołów zabójczy, spoczywały na jego piersi, a szabla była u boku. Ona tylko była niezmieniona, ona i serce tego, co ją nosił. Przybył do granicy. Chwilę zdawało mu się, że zmylił drogę; lecz nie: oto właśnie ta sama piaszczysta równina, porosła jodłą i rzeka; dalej dokoła te same łany zboża i wieże kościółka w dali. Odkąd ostatnie przesłał im wejrzenie pożegnania, inne kraje, inne zwyczaje, inni ludzie go otaczali; końcem swej szabli torował sobie drogę przez całą niemal Europę; ale wszędzie, między piramidami starego Egiptu, pod cieniem bananów w San Domingo, na szczytach Sierra Morena, wśród tajemniczych zakrętów Alhambry, na uroczych brzegach Renu, pomiędzy mirtami i pomarańczami wzgórzy włoskich, wśród gwaru miast wielkich i ciszy ponurej pól, wśród rzezi nawet, gdy śmierć dokonywała swego dzieła— marzył o równinach ojczyzny i pragnął raz jeszcze je zobaczyć. A teraz, kiedy to pragnienie jego serca, ta wizya snów jego, to życzenie całego życia, pełnego wstrząśnień i wzruszeń, ziściło się nareście, w jakimże stanie znajduje tę ziemię swoją.... Cały wiek młody przebył w obozach i w pośród niebezpieczeństw tylu; później poświęcił odpoczynek swój i życia ostatek staraniom o powrót do kraju w nadziei, że go odnajdzie dawnym i wspaniałym, jak za pięknych dni chwały. A teraz trzeba mu będzie, wróciwszy pod dach ojczysty, słuchać wzdychania wyrzutów, skarg i płaczów żałoby i nie będzie szczęśliwy, bo tak długo pieszczona nadzieja zagasła!

Ze smutkiem w duszy przeszedł te miejsca, które porzucił w młodości w ów śliczny majowy poranek, a gdy już był daleko od oczu ludzkich, wciągnął całą piersią rodzinne powietrze i powietrze to wywołało w pamięci jego wspomnienia dzieciństwa, pieszczoty matki, śpiewy piastunki, błogosławieństwo chorego ojca i łza stoczyła mu się z powieki, tej powieki, która nigdy dotąd w żadnem niebezpieczeństwie nie drgnęła. Popatrzył jeszcze, czy go kto nie widzi, potem sięgnął ręką w zanadrze i wyjął małe zawiniątko; przycisnął do ust, otworzył i żółty kurz poleciał około niego i upadł na piasek.

"Ziemio Polski, wróć do swej matki"—rzekł stary wojak. Niosłem cię przez świat cały złożoną na mem sercu, teraz oddaję cię, skąd wziąłem".

Westchnął i zwracając w niebo rzewne spojrzenie, poszedł dalej w głąb lasu, znaną niegdyś drogą.

(Zapomniany ten utwór Zygmunta Krasińskiego, ogłoszony bezimiennie w Bibliotheque Universelle des sciences, belles-lettres et arts, redigee a Geneve 1830— Tome II. (Litterature) podajemy w przekładzie z francuzkiego p. Wandy Daleckiej.)

Kuryer Świąteczny.

Od nowego roku 1903 wychodzi stale raz na tydzień "Kuryer Świąteczny," pismo humorystyczno satyryczne ilustrowane. Kto się chce naśmiać do rozpuku, niechaj sobie to pismo zaprenumeruje, lub pisze po numer na okaz pod adresem: "Kuryer Świąteczny" 893 Milwaukee ave., Chicago, Ill. Prenumerata roczna wynosi $1.50.

KULIG W POLSCE.

Do najpiękniejszych zabaw, kttóre odgrywały wielką rolę w życiu naszych przodków, należał kulig, zwany także kulikiem zapewne od laski, zakrzywionej u wierzchu w "kulę," którą posyłano naprzód do dworów z oznajmieniem, że kulig niedługo zawita.

Kulig był właściwie tańcującą zabawą, przedstawiającą wiejskie krakowskie wesele. Grono młodzieży z dobraniem starszych osób układało plan zabawy, do której zwykle należeli: starosta i starościna weselni, drużbowie, druchny, państwo młodzi, organista i organiścina, żyd arendarz, młynarz i młynarka, a czasem jeszcze Górale, Cyganie i wróżki. Wszyscy ubierali się po wiejsku bez masek. Oprócz tego należały do kuligu osoby w maskach, poprzebierane za Hiszpanów, Francuzów, pielgrzymów i t. d. Przebieranie odbywało się zwykle w karczmie, gdyż, mianowicie delikatne stroje damskie, mogłyby się przez dłuższą podróż podusić.

Tu przypomina się zwrotka z "Maryi" Malczewskiego:

My sobie jedziem kulikiem;
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie,
Maska nas kryje—a kto chce wiedzieć,
Zkąd my i czyje, to odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem
Szczera ochota
Otwiera wrota;
Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
Żydzi, cyganki uderzą w pary.
Wróżki, djabli, nie oszusty
W puhary.
Lecim saniami,
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty;
Czy znasz ty polskie zapusty!

Na godzinę przed przybyciem w umówione miejsce wysyłano do dworu, gdzie miał kulig zajechać, posła z oznajmieniem, że kulig wkrótce zajedzie. Jakoż w oznaczonym czasie szumno i gwarno zajeżdżają sanie, ale we dworze ciemno i głucho, gdyż gospodarz, usunąwszy się w głąb domu, umyślnie świecić nie kazał, udając, że się nie spodziewa przybycia gości. Starosta nie zraża się złem przyjęciem, prosząc o staropolską gościnność. Wtedy gospodarz wyjaśniwszy czoło rzecze: "Kiedy tak, to co innego: rozgośćcie się u mnie swobodnie, jakby we własnym domu!" Czasami targuje się jeszcze, narzekając, że nieprzygotowany, że nie umiałby godnie gości uczcić i t. d. Starosta pociesza, że przy dobrej woli wszystko się znajdzie, a dobre gospodarstwa serce wszystkiemu zaradzi. W tem cały orszak kuligowy wali się w podwoje; wtedy gospodarz daje znak, a wnet światła zajaśnieją i zabawa rozpoczyna się na dobre. Gospodarz był przygotowany, gdyż niedawno zabił jednego lub dwóch wieprzy, a piwnicę zaopatrzył w miód i wino; gospodyni już postarała się o pieczywo. Zabawa rozpoczyna się przemową starosty. Po nim rznie oracyą organista, ubrany w żupan, z ogoloną głową. Żyd wciąż mu przerywa, przekręca wyrazy i stroi pocieszne miny. Młynarz z workiem mąki obsypuje nią nieznacznie wszystkich, co mu się nawiną, albo ociera się, niby przypadkiem, zatem każdy go unika. Po mowach i rozgoszczeniu orszak weselny rozpoczyna tańce. Pan młody w pierwszej parze wyśpiewuje stósowne do okoliczności krakowiaki, sławiąc mianowicie gospodarzy. Żyd, uwijając się wszędzie, zaczepia każdego, miesza się między tańczących, psuje im porządek, a w przerwach staje w kącie, kiwa się i stroi pocieszne miny.

Na pewnym kuligu, przed 30 laty wyprawionym, starosta przemawiał następnym wierszem:

Krew nie woda—choć zła dola—
Hajże, hihi, hejże hola!
Z szczękiem—brzękiem kulig jedzie,
Kulig, kulig—ptaszek szary:
Przez lato pilnuje pola,
By się nie dał pożreć biedzie.
Na mięsopust figlarz stary
Piórka ze skrzydełek roni,
Młodych łączy w skoczne pary,
W podkóweczki ognia dzwoni,
I przeróżne figle wiedzie,
Hejże, hihi,—hejże hola!
Z szczękiem, brzękiem, kulig jedzie,
A na przedzie
Starosta wesele wiedzie.
Panna młoda—jak jagoda,
Serce miodek, usta koral,
A pan młody,—żwawy, hoży,
Wart posiadać ten dar Boży.
Nie opodal
Piękne druchny, gdyby łanie;
Dość tylko popatrzeć na nie,
A serce bierze kochanie.

W podobny sposób przemawiał dłużej starosta z wielką uciechą zebranych. Po nim wystąpił organista z uczniami, składając w następny sposób życzenia młodej parze:

Staję przed wami z animuszem,
Z uczonych szkołaków prezencyą,
I taką wam palę oracyą:
Żyj złączona paro setne lata,
Niech ci sprzyjają bona fata.
Niech twój wiek tak upływa,
Jak ambrozyjska oliwa,
Niech płynie słodko....
Żyd (przerywa)
....jak lagier u śledzia.
Organista.
I niech się ciągnie....
Żyd
.....jak zająca skórka,
I niech się drapią jak kot i wiewiórka.
Organista.
Niech ci szczęście (nieprzeszkadzaj żydzie)
Z wielką fortuną ze wszystkich stron idzie.
Niech idą, jadą, spadają honory,
I cni synowie dziedziczą splendory;
Córy niech mają królewskie fawory.

W podobny sposób odbywały się przemowy, zmieniane stósownie do okoliczności i znajdujących się osób.

Zdarzało się, że wpadał drugi kulig, złożony z samych Górali, którzy się ukryli w oficynie. Wówczas następuje sprzeczka; Górale się niby dąsają, że im przerwano spodziewaną wkrótce zabawę, że nowi przybysze najechali dom i naruszają ich prawa pierwszeństwa itd. Żyd góralski sprzeciwia się żydowi Krakowiaków, więc zaczynają się kłócić; tamten gada np.: "ny! a co ty za jeden, co ty za siacher, gałgan, auf meine munes!"" —A drugi odpowiada: "Ny, to ty sam jezdeś osiust, ja cię znam, ty od Skawiny, tyś złodziej rabuśnik, ganew". W końcu obydwa orszaki za pośrednictwem gospodarza się godzą; następuje zapoznanie. Żyd nawet, przypatrzywszy się lepiej swemu koledze, przeprasza go, gdyż poznał w nim krewniaka i spólnika skórkami zajęczemi. Dopieroż to zaczyna się zabawa wśród śmiechów, dowcipów i ogólnej wesołości.

Jeżeli się zdarzył kulig w ostatni wtorek, wtenczas o północy jeden z kuligowców przebrał się, aby przedstawić post. W czapce z cukrowego papieru na głowie, w jednej ręce trzymając bat, a w drugiej główkę śledzia na kiju, prawi przemowę, wzywając do pokuty, a potem chce rozpędzić kulig na cztery wiatry. Nie zawsze kulig ustępował, czasem hulał do samego rana, choć się tak nie godziło.

W kuligach brała udział nietylko młodzież, ale i starsze osoby, mianowicie dawni wojacy chętnie się przyłączali do towarzystwa kuligowego. Szczególnie kobiety, a mianowicie dziewice i matki, mające panny na wydaniu, kuligom sprzyjały. "Obok zabaw, —pisze Ł. Gołębiowski, —ileż się nie ułatwiło interesów, układów, narad obywatelskich albo nawet słodkich związków rodzinnych; ileż w tem zbliżeniu nie powstało miłości, skojarzeń, związków ślubnych! Znalazł młodzian sposobność być umieszczonym obok swej dziewicy, tulić ją od zimna, ochraniać, częściej znią mówić, bawić i jej się podobać; a jeśli były jakie zawady, trudności, niechęci, za sprawą tylu osób zdołał je usunąć i uzyskał zezwolenie. Wszelki przypadek zwykle niebezpiecznym nie był: tam twarz nadmrożoną otarto śniegiem, tu lekki wywrot zabawił tylko, podwajając niewinność i wesołe śmiechy. Nie znano przedrwiwań, kłótni, pojedynków; nieporozumienie wnet ustępowało, mianowicie, gdy płeć piękna prosiła o ugodę. Kto widział chociażby cień jeszcze tych zabaw, przyzna z rozrzewnieniem, jak ludzki, jak uprzejmy, gościnny, dobroduszny był ten naród. Rodzina to jedna zdawała się jakoby, weseląca się razem, używając darów swej błogiej ziemi. Ta gromada, podobna do alpejskiej śnieżycy, wzrastająca coraz bardziej, gdzie spadła, to dlatego jedynie, ażeby wesołość pomnożyć, starożytny obyczaj zachować, serce zbliżać, spólnych uciech doznawać, nie zaś klęski roznosić".

Nawet królowie polscy brali udział w kuligach. Dnia 20 stycznia 1695 roku wyjechał kulig, złożony z najznakomitszych osób, z pałacu Daniłowiczów w Warszawie. Wspaniałych sań było 107; na 10ciu sankach mieściła się muzyka, którą składali: żydzi z cymbałami, Ukraińcy z teorbanami, trębacze i janczarska kapela. W ostatnich saniach siedziała młodzież, rozrzucająca wiersze ułożone umyślnie na ten cel przez Ustrzyckiego i Chrościńskiego. Kulig zajechał najprzód do pałacu Sapiehów, potem do siostry króla, księżnej Katarzyny Radziwiłłowej, następnie do wojewody Potockiego, do księcia Lubomirskiego itd. Gdzie tylko przybył, zaraz gospodarz oddawał klucze od piwnicy, a gospodyni od śpiżarni. Każdemu z gości wolno było do uczęstowania brać wszystko podług życzenia. Wszędzie grała kapela; tańczono pewien czas i ruszano dalej. Ostatni zajazd był do Wilanowa, gdzie król Jan III Sobieski z żoną przyjmował gości chętnem sercem; częstowano wszystkich, a nawet służbę dworską i zabawa długo w noc się przeciągnęła. Z powrotem wracał orszak przy blasku 800 pochodni.

Może niejeden zarzuci, że kosztowne kuligi rujnowały szlachtę, że to był wogóle niepotrzebny zbytek. Ludzie mają wrodzoną chęć do zabawy, czego nie można ganić, jeżeli zabawa jest uczciwą i tania. Dawni Polacy bawiąc się kuligami, mniej wydawali pieniędzy, aniżeli obecne pokolenie. Policzmy, ile kosztują dzisiejsze balé, reduty i pijatyki, połączone z karciarstwem? Dawniej szlachcic miał wszystko własne, co służyło do przyjęcia gości, chyba tylko wino kupował, choć i wino zastępowano często miodem.

Staropolskie kuligi minęły bezpowrotnie. Zdarzają się nieraz podobne wycieczki noszące nazwę szlichtady, ale ograniczają się tylko na jednę lub dwie wioski. Można przecież i dziś korzystać jeszcze z kuligów i urządzać podobne zabawy, które miałyby z tego powodu wielki urok, jako staropolskie. Na zakończenie podajemy z dzieła Kolberga uwagę starego kuligowca o dawniejszej młodzieży: "Oj były to lepsze czasy jak dziś, bo nam i młódź trochę podupadła na duchu i na humorze. Któryż z młodych, przyzwyczajony do wygód, poważyłby się dziś jechać konno przy 18 stopniach mrozu w kaftanie i karazyi bez futra milę drogi, a czasem i więcej obok sanek swej dziewczyny! A było ciepło i ochoczo. Nosa ani ucha człek nie odmroził. Jakoś to było,—i był człek wesoły oraz zdrów na chwałę Boga i poczciwym ludziom na pociechę.

Józef Chociszewski.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM V.

(Ciąg dalszy).

— Panie, rzekłem do niego: mój brat został zabity wczoraj na ulicy miasta, nie wiem przez kogo, ale pan możesz się o tem dowiedzieć; jesteś głową sprawiedliwości, a do sprawiedliwości należy mścić się za tych, których bronić nie potrafi.

— Któż jest twój brat? — zapytał pan prokurator królewski.

— Porucznik batalionu korsykańskiego.

— A więc żołnierz uzurpatora?

— Żołnierz wojsk francuzkich.

- Tak jest — odpowiedział — nosił szpadę i od szpady zginął.

— Mylisz się pan, zginął od sztyletu.

— Cóż chcesz, abym ja ci pomógł? — odpowiedział urzędnik.

— Proszę pana, abyś się pomścił za niego.

— Na kim?

— Na jego mordercach.

— Albożja ich znam?

— Każ ich śledzić.

— A na co? Twój brat musiał się z kimś pokłócić i został zabity w pojedynku. Wszyscy ci dawni żołnierze bardzo są pochopni do nadużyć, bo im uchodziły za cesarstwa. Ale dziś inne czasy; mieszkańcy nasi nie lubią ani żołnierzy, ani nadużyć.

— Przychodzę prosić pana nie za siebie, ale za brata; ja płakać nie będę, ale się zemszczę, i na tem koniec; ale mój brat zostawił żonę; jeżeli mnie spotka nieszczęście, to biedna istota umrze z głodu, bo tylko praca mojego brata utrzymywała ją przy życiu. Wyjednaj jej pan jakąkolwiek pensyę od rządu.

— Każda rewolucya pociąga za sobą pewne nieszczęścia — odpowiedział pan Villefort — brat twój padł ofiarą rewolucyi, nieszczęście to, za które rząd nie może płacić jego familii; gdybyśmy chcieli mścić się za wszystkie nadużycia, jakich dopuścili się stronnicy uzurpatora na stronnikach królewskich, brat twój byłby może na śmierć skazany. Co się stało, to rzecz bardzo naturalna, to zwyczajne prawo odwetu.

— Jakto! i pan możesz mówić do mnie w ten sposób? zawołałem — pan, który jesteś urzędnikiem!

— Wszyscy, na honor, Korsykanie są szaleńcy — odpowiedział pan de Villefort — zdaje im się, że ich ziomek jest jeszcze dotąd cesarzem. Mylisz się, mój kochanku; trzeba mi było mówić o tem przed dwoma miesiącami, teraz za późno już trochę, teraz idź precz, a jeżeli nie zechcesz odejść, to cię każę wyprowadzić.

Patrzyłem przez chwilę na niego, chcąc dostrzedz, czy jeszcze prośba i błaganie nie potrafią go zmiękczyć; ale był to człowiek bez serca, zbliżyłem się tedy do niego i rzekłem półgłosem:

— Ponieważ pan tak dobrze znasz Korsykanów, musisz więc wiedzieć, że umieją dotrzymać słowa; uważasz, że dobrze zrobiono, iż zamordowano mojego brata, ponieważ był bonapartystą, gdy ty jesteś rojalistą; a więc ja, który jestem także bonapartystą, powiem ci jedną rzecz, powiem ci, że cię zabiję! Od tej chwili wypowiadam ci wendettę, strzeż się, strzeż, powtarzam, bo za pierwszym razem, gdy się spotkamy oko w oko, będzie to twoja ostatnia godzina.

"Po tych słowach, nie czekając, aż wyjdzie z osłupienia, otworzyłem drzwi i uciekłem."

— A, panie Bertuccio — rzekł Monte-Christo — wyglądasz na tak poczciwego człowieka, a śmiałeś się odważyć na taki postępek, względem prokuratora królewskiego! Wstydź się; a wiedziałże on przynajmniej, co znaczy to słowo "wendetta?"

"Wiedział i od tej chwili nigdy sam nie wychodził; zamknął się w domu, rozkazał szukać mnie wszędzie; na szczęście dobrzem się schował, bo mnie nie znaleźli; objął go strach, lękał się tu pozostawać dłużej, poprosił o translokacyę, a ponieważ miał wielkie wpływy u dworu, mianowany został prokuratorem w Wersalu. Ale pan hrabia wie, że dla Korsykanina, który poprzysiągł zemstę nieprzyjacielowi, niema odległości. Powóz Villeforta mógł mnie tylko o pół dnia wyprzedzić w drodze, bom szedł za nim bez odpoczynku pieszo.

"Nie szło mi o to tylko, aby go zabić, bo miałem potemu tysiące sposobności, alem go chciał zabić tak, aby mnie nie schwytano i nie uwięziono.

"Odtąd nie zależałem już od siebie, musiałem żywić i ochraniać moję bratowę. Przez trzy miesiące chodziłem ślad w ślad za Villefortem, przez trzy miesiące kroku jednego nie zrobiłem, abym go nie widział i nie był za nim; wyśledziłem na koniec, jak jeździł potajemnie do Auteuil, udałem się za nim i zobaczyłem, że wszedł do domu, w którym teraz jesteśmy.

"Nigdy jednak nie wchodził tu od ulicy, ale czy konno czy powozem przyjeżdżał, konia lub powóz zostawiał w oberży, a sam przemykał się temi małemi drzwiami, które pan widzisz tutaj."

Monte-Christo dał znak skinieniem głowy, że wśród ciemności widzi rzeczywiście punkt wejścia wskazany przez Bertuccia.

"Nie miałem potrzeby siedzieć w Wersalu, przeniosłem się do Auteuil i tu czatowałem, aby go podejść; tu należało naturalnie zastawić łapkę.

"Dom, jak odźwierny panu hrabiemu oświadczył, należał do pana de Saint-Meran, który mieszkał w Marsylii, letnie więc mieszkanie w tem miejscu stało bezużytecznie: mówiono nawet, że go wynajął dla jakiejś młodej wdowy, nanej pod imieniem baronowej.

"W rzeczy samej pewnego wieczora, gdym przez mur zaglądał, spostrzegłem młodą i piękną kobietę przechadzającą się samotnie po tym ogrodzie, gdzie żadne obcego domu okno nie wychodziło; spoglądała często w stronę tych małych drzwiczek, domyśliłem się, że czeka na pana Villeforta.

Gdy się do mnie zbliżyła tak, że pomimo ciemności byłem w stanie rozpoznać jej rysy, przekonałem się, że była młodą, piękną i wysoką blondynką, lat najwięcej dziewiętnastu.

Ponieważ skromny zdobił ją ubiór, dostrzegłem, że była w błogosławionym stanie a nawet blizka słabości.

W kilka chwil potem, otworzyły się małe drzwiczki i wszedł jakiś człowiek.

Blondynka pobiegła ku niemu co żywo, rzucili się sobie w objęcia, uścisnęli się czule i razem weszli do domu.

Był to właśnie pan Villefort; pomyślałem, że kiedy wyjdzie, a wychodzić musi późno w nocy, musi iść sam jeden przez całą długość ogrodu.

— Czy nie dowiedziałeś się potem, jak się ta kobieta nazywała?

— Nie, panie hrabio — odpowiedział Bertuccio — jak się pan później przekonasz, nie miałem się czasu dowiadywać.

— Mów dalej.

— Tegoż wieczora — rzekł następnie Bertuccio — byłbym może mógł zabić prokuratora królewskiego; ale nie poznałem jeszcze wszystkich zakątków ogrodu, bałem się, aby nie popełnić zabójstwa niezręcznie i aby nie mieć zatamowanej ucieczki w razie, gdyby na krzyk zbiegli się ludzie do pomocy; odłożyłem więc projekt do drugiej schadzki i dla tem większej pewności, nająłem sobie mały pokoik z oknem na ulicę wprost przeciw muru ogrodowego.

"We trzy dni potem, około godziny siódmej wieczorem, zobaczyłem jak wyszedł ztąd służący, siadł na konia i popędził galopem na "Sèvres"; domyślałem się, że jedzie do Wersalu, i domysł był trafny; we trzy godziny człowiek ów wrócił okryty kurzawą, w dziesięć minut później jakiś człowiek pieszy, okryty płaszczem, otworzył małe drzwiczki od ogrodu, które same zamknęły się za nim.

"Zbiegłem za nim co żywo; chociaż nie widziałem twarzy Villeforta, poznałem go po biciu mojego serca; przeszedłem ulicę, stanąłem przy słupku w rogu muru, zkąd pierwszy raz w ogród spojrzałem.

"Na ten raz nie byłem kontent z widoku, dobyłem nóż z kieszeni, obejrzałem czy dosyć ostry i mur przeskoczyłem.

Najprzód pospieszyłem do drzwiczek, spostrzegłem, że klucz był wewnątrz zostawiony i zamek na dwa spusty zamknięty.

"Nikt nie mógł zauważyć mego pochodu, zacząłem oglądać wszystkie zakąty miejsca; ogród miał formę długiego czworoboku, z miękkim gazonem angielskim, pośrodku na rogach tej murawy były ciemne klomby drzew, gęsto liściami pokrytych i obciążonych kwiatami jesiennemi.

"Czy pan Villefort wychodził z domu i szedł do drzwi, czy też od drzwi do domu, musiał zawsze przechodzić około jednego z tych klombów.

"Było to w końcu września; wiatr silny powiewał, mały łuk bladego księżyca, który co chwila gęste chmury zasłaniały, przemykając się szybko po niebie, posrebrzał drogę środkową, prowadzącą do domu, nie przenikał jednak przez ciemności gęstych drzew i krzaków, gdzie człowiek swobodnie ukryty, mógłby zostawać i nie być spostrzeżonym.

"Schowałem się w jednym klombie, około którego musiał p. Villefort przechodzić; zaledwiem wszedł, zdawało mi się, że wśród podmuchów wiatru zginającego drzewa, usłyszałem nad moją głową jęki jakieś okrutne. Pan hrabia wiesz zapewne, a nawet może i nie wiesz, że człowiek, czekający na popełnienie morderstwa, ciągle słyszy w powietrzu głuche jakieś jęki; dwie godziny od tej chwili upłynęły, a ja nieustannie w pewnych przerwach słyszałem głosy boleści; nareszcie północ wybiła.

"Gdy ostatni jęk ponury brzmiał jeszcze i i odbijał się w mojem sercu, spostrzegłem słabe światełko, błyskające w okruach na schodach, po których tylko co schodziliśmy.

"Drzwi się otworzyły i wyszedł człowiek w płaszcz owinięty.

"Straszna to była chwila, ale od dawna przygotowałem się do niej, że nie mną zachwiać nie mogło; dobyłem noża i stanąłem gotów uderzyć.

"Człowiek płaszczem owinięty szedł prosto ku mnie; w miarę jak się zbliżał do klombu, zdawało mi się, żem spostrzegł w prawej jego ręce broń jakąś; zadrżałem; nie z obawy walki, ale raczej aby zamiar mój nie spełzł na niczem. Gdy go już w oddaleniu kilku tylko kroków dostrzegłem, przekonałem się, iż nie broń, ale rydel miał w ręku.

"Nie mogłem jeszcze odgadnąć w jakim celu p. Villefort przyniósł tu rydel, gdy wtem stanął przy brzegu klombu, obejrzał się wokoło i zaczął kopać dół w ziemi; wtenczas dojrzałem, że miał coś pod płaszczem; w tej właśnie chwili położył to coś na murawie, dla większej swobody ruchów.

"Przyznam się, że opanowała mnie oprócz zemsty, ciekawość, i że chciałem koniecznie zobaczyć. co pan Villefort położył na ziemi; stałem jednak bez ruchu, bez oddechu i czekałem.

"Wkrótce zabłysła mi myśl jedna, prokurator królewski wydobył z pod płaszcza małą skrzynkę na dwie stopy długą, a szeć do ośmiu cali szeroką.

"Czekałem, aż złoży tę skrzynkę w dół i ziemią nakryje. Tak zrobił, a potem obiema nogami deptał grunt, dla zniszczenia śladu swego dzieła. Wówczas rzuciłem się na niego i utopiłem nóż w jego piersiach, mówiąc te słowa:

"Jestem młodszy brat Bertuccia! oto śmierć tobie za mojego brata i nagroda od wdowy; widzisz, żem się zemścił lepiej, aniżelim się mógł spodziewać.

"Nie wiem czy słyszał te słowa; zapewne nie, bo upadł i nie krzyknął nawet; uczułem strumień krwi gorący, co wytrysnął na moje ręce i twarz mi obrzucił, ale byłem upojony wściekłością i szałem. Ta krew orzeźwiała mnie, zamiast palić; po chwili odkopałem skrzynkę rydlem i aby nikt nie spostrzegł, żem wziął co z tego miejsca, zakryłem jamę, wyrzuciłem rydel przez mur, pobiegłem do drzwiczek, zatrzasnąłem zamek na dwa spusty, a klucz porwałem z sobą."

— Pięknie — rzekł Monte-Christo — popełniłeś zatem małe morderstwo i kradzież.

— Nie, panie hrabio — odpowiedział Bertuccio — to była wendetta i nagroda za nią.

— Jakąż tam znalazłeś sumę, czy dość znaczną?

— Tam wcale pieniędzy nie było.

— A prawda, przypominam sobie — powiedział Monte-Christo — wspominałeś mi coś o dziecku.

"W cienkiej batystowej pieluszce obwinięte było dziecko, tylko co narodzone; posiniała twarzyczka i ręce świadczyły, że umarło z uduszenia; ale ponieważ jeszcze niezupełnie zastygło, wahałem się, czy je rzucić, lub nie, w wodę u nóg moich płynącą.

"W rzeczy samej, po krótkiej chwili uczułem, że serce lekko bić poczęło; odwinąłem sznurek ściskający szyjkę, a ponieważ byłem cyrulikiem w szpitalu de Bastia, robiłem więc wszystko, co tylko w podobnych okolicznościach doktor zrobić może, to jest, żem wpuścił z największą wprawdzie trwogą do płuc powietrza, i po kwadransie największych i niesłychanych starań uczułem, że maleństwo zaczęło oddychać, a wkrótce krzyk wydobył się z jego piersi.

"Na ten krzyk i ja krzyknąłem z radości.

"Bóg więc — powiedziałem sobie — jeszcze mię nie opuścił, bo mi dozwolił ocalić życie ludzkiej istocie, w zamian za życie, ktorem zniszczył."

— Cóżeś zrobił z tem dzieckiem? — zawołał Monte-Christo, bo jakkolwiekbądź, jestto niemały kłopot dla człowieka, który musi myśleć o ucieczce.

"To też nie namyślałem się nad tem ani chwili; wiedziałem, że jest w Paryżu szpital, gdzie przyjmują takie małe istoty; przyszedłem do bramy, oświadczyłem, żem znalazł dziecko na drodze, które oto przynoszę; skrzynka stanowiła w tym razie dowód, batystowe pieluszki okazywały, że dziecię pochodzi z bogatych rodziców, krew, którą byłem zbryzgany, mogła także pochodzić z dziecka raczej, niż od innej jakiej istoty; złożyłem więc dziecko w koło, zadzwoniłem i uciekłem co żywo; w piętnaście dni potem już byłem z powrotem w Rogliana i rzekłem do Assunty:

"Pociesz się, moja siostro: Izrael zginął, jest zatem pomszczony! I opowiedziałem jej wszystko co się stało.

— Bracie — rzekła do mnie Assunta — powinieneś był przynieść tu to dziecko, bylibyśmy mu zastąpili rodziców, których utraciło; Bóg byłby nam za ten czyn pobłogosławił.

"Zamiast odpowiedzi, oddałem jej połowę pieluszki, którą zachowałem, aby w razie gdy będziemy bogatsi, upomnieć się o dziecko."

— Jakież litery były w znaku na tej pieluszce? — zapytał Monte-Christo.

— H. i N. z koroną baronowską.

— Jak widzę, tłómaczysz się heraldycznemi wyrazami, panie Bertuccio! Gdzieżeś u dyabła uczył się heraldyki?

— W usługach pana hrabiego, gdzie wszystkiego można się nauczyć.

— Mów dalej, jestem ciekawy dwóch mianowicie rzeczy.

— Jakich? panie hrabio?

— Co się stało z tym chłopczykiem?.. bo mówiłeś mi bodaj, panie Bertuccio, mówiłeś mi, że to był chłopczyk.

— Nie przypominam sobie, panie hrabio, abym to mówił.

— Zdaje mi się, żem to słyszał, wreszcie mogę się mylić.

— O! nie, panie hrabio, nie mylisz się, był to rzeczywiście chłopczyk; ale pan hrabia mówiłeś, żebyś chciał dwie rzeczy wiedzieć, jakaż jest rzecz druga?

— O jaki to drugi występek byłeś oskarżony, kiedyś żądał spowiednika i kiedy ksiądz Bussoni zastał cię w więzieniu w Nimes?

— Ale może ja pana hrabiego nudzę tak długiem opowiadaniem?

— Nic nie szkodzi; jest zaledwie dziesiąta godzina, wiesz przecież, że o tej godzinie spać nie idę, a myślę, że i ty także nie masz wielkiej do tego ochoty.

Bertuccio skłonił się i zaczął znowu opowiadać:

"W części dla odegnania przykrych wspomnień, które mnie trapiły, a w części dla wyżywienia nieszczęśliwej wdowy, nad którą przyjąłem opiekę, oddałem się rzemiosłu kontrabandy, może dlatego jedynie, że go prawo nie bardzo krępowało, jak zwykle po każdej rewolucyi.

"Szczególnie brzegi południa bardzo źle były strzeżone z powodu ciągłych rozruchów to w Awignon, to w Nimes to w Uses nakoniec.

"Korzystaliśmy z tego rodzaju zawieszenia broni, którego nam rząd udzielił dla zawiązania stosunków ze wszystkiemi wybrzeżami.

"Od czasu spełnionego morderstwa na moim bracie w Nimes, nie chciałem się pokazywać w tem mieście.

"Dlatego też oberżysta, z którym byliśmy w stosunkach, przekonawszy się, że już do niego nie przychodzimy, przyszedł do nas i założył pewien rodzaj knajpy na drodze między Bellegarde i Beaucaire, pod godłem Pond du Gare, tym sposobem mieliśmy pozakładanych w różnych punktach ze dwadzieścia składów na nasze towary, gdzieśmy prócz tego znajdowali przytułek przed pogonią celników i żandarmów.

Rzemiosło kontrabandzistów bardzo wiele zysku przynosi, tembardziej gdy jest energicznie prowadzone.

Ja już to mieszkałem w górach, mając podwójny powód lękania się żandarmów i celników; bo przy lada okoliczności, gdybym został złapany i pociągnięty do indygacyi, mogliby ze mnie wydobyć, szczególnie z mojej przeszłości, cięższe winy, aniżeli przemycanie cygar i baryłek z wódką.

Przekładając tedy śmierć nad więzienie cudów dokazywałem.

To mnie jeszcze przekonało, że jedynie zbyteczne staranie o ciało, staje na przeszkodzie do spełnienia wszystkich zamiarów, które wymagają szybkiego obmyślenia i śmiałego wykonania.

W rzeczy samej, gdy kto raz poświęci życie, już staje się wyższym nad pospolitych ludzi, albo raczej inni ludzie już mu nie są równi; ktokolwiek raz to postanowił, uczuwa w jednej chwili, że siły jego wzrosły, że się zakres działania rozszerzył.

— Filozofia, panie Bertuccio!... — przerwał hrabia — jak widzę, próbowałeś wszystkiego w swojem życiu.

— Niech pan hrabia raczy darować.

— Nic nie szkodzi, chciałbym ci tylko powiedzieć, że filozofia o godzinie wpół do jedenastej wieczór, to trochę zapóźno; jedną tylko zrobię uwagę, że twoja filozofia jest bardzo sprawiedliwą, czego bynajmniej nie można o wszystkich filozofiach powiedzieć.

"Zakres moich działań co dzień stawał się obszerniejszy i co dzień korzystniejszy.

Assunta była dobrą gospodynią, majątek nasz wzrastał powoli.

Dnia pewnego kiedy wyjeżdżałem na jakąś wyprawę, rzekła do mnie:

— Idź, a za powrotem przygotuję ci niespodziankę.

— Pytałem ją, jaka to niespodzianka być może, ale mi nie chciała powiedzieć i odjechałem.

"Wyprawa moja tym razem trwała blizko pięć tygodni, byliśmy w tym czasie w Lucca po oliwę i w Liworno po bawełnę angielską; handel nasz odbył się szczęśliwie, sprzedaliśmy towary i weseli powrócili.

"Wszedłszy do domu, spostrzegłem najprzód w domu Assunty wspaniałą kolebkę, nie odpowiadającą zupełnie reszcie naszych apartamentów, a w niej dziecię, siedm lub ośm miesięcy mieć mogące.

Krzyknąłem z radości; od chwili zamordowania prokuratora królewskiego, opuszczenie tego dziecka było jedynym powodem często napadającego mię smutku; rozumie się samo przez się, że morderstwo to nie mogło go bynajmniej splamić.

"Biedna Assunta odgadła myśli moje: skorzystała z mojej nieobecności, zabrała z sobą połowę pieluszki z cyfrą, aby nie zapomnieć liter i zanotowawszy dzień i godzinę dokładnie, kiedy dziecko zostało oddane do szpitala, udała się sama do Paryża w celu odebrania tego dziecięcia. Nie znalazła żadnego oporu i dziecię zostało jej zwrócone.

"Przyznam się panu hrabiemu, że kiedym zobaczył tę biedną istotę śpiącą w kolebce, pierś moja rozdęła się i łzy potoczyły się mi z oczu.

"Zaprawdę, moja Assunto, zawołałem, zacną jesteś kobietą; Najwyższy wynagrodzi ci twój dobry uczynek."

— To już nie jest tak istotne, jak twoja filozofia — rzekł Monte-Christo — prawda, że to tylko wiara sama!

"Niestety! panie hrabio — odpowiedział Bertuccio — masz słuszność, bo też to dziecię prawdziwie od Boga było na moję karę zesłane; nigdy wcześniej tak przewrotna nieodbijała się natura, chociaż przyznać należy, że wychowane było jak najlepiej!

Siostra moja obchodziła się z nim, jakby z synem jakiego księcia, chłopiec miał prześliczną kształtną postać, oczy jasnobłękitne jak farby na chińskich fajansach, co tak dobrze odbijają od białości; włosy tylko blond zanadto były jasne i nadawały całości postawy szczególny jakiś charakter, podwajając żywość spojrzenia i złośliwość uśmiechu; nieszczęściem przysłowie samo uczy, że rudy albo jest bardzo dobrym, albo też złym bardzo; przysłowie to na Benedetto nie okazało się kłamliwe, od dzieciństwa złość w nim objawiała się wyraźnie.

Prawda, że łagodność Assunty przyczyniła się wiele w początku do jego błędów; dziecko, dla którego biedna siostra moja chodziła nieraz na targ do miasta o pięć mil odległego, aby kupić najlepszych owoców, najdelikatniejszych cukrów, wolało kasztany kradzone u sąsiada, albo jabłka suszone na górze, wolało to od pomarańcz z Palmy i najdoskonalszych konfitur genueńskich.

"Razu pewnego gdy Benedykt mógł mieć lat pięć do sześciu, sąsiad nasz Bazyli, nie przywykły jak wszyscy niemal mieszkańcy naszego kraju, zamykać ani worka swego ani kosztowności swoich, bo pan hrabia wiesz zapewne dobrze, iż w Korsyce niema złodziejów; otóż sąsiad nasz Bazyli, użalał się przed nami, że mu zginął luidor z woreczka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

POTRZEBA 6 mężczyzn do ładowania węgla na wagony. Od wagona węgli zawierającego półtorej tony 30ct. Interesowani niech się zgłoszą listownie do Martin Kujawski, Century, W. Va. (7)

Wiktor Sobiech, rodem ze wsi Dylewo w gub. łomżyńskiej, przebywający w Ameryce od 5 lat a przed 2 laty mieszkał w New London, Conn., poszukiwany jest przez swego brata Wojciecha Kaczyńskiego, 797 E. 1st ave., New York City. (9)

Antonina Wawrzyńska, rodem ze wsi Nowosielce w Galicyi, poszukiwana jest przez swego męża. Wyjechała z domu 26 listopada 1902 roku i nie mam o niej żadnej wiadomości. Ktoby o niej wiedział lub ona sama niech mi doniesie pod adresem: Jan Wawrzyński, Leisenring, Pa., Fayette Co., box 1. (9)

Kto ma farmę na sprzedaż lub na wydzierżawienie w stanach cieplejszych jak np. Missouri, California lub Arkansas, niech się zgłosi do Konstantego Jagielskiego, 41 Spring st., Chicago, Ill. (8)

Domin Konopka, rodem z Warszawy, poszukiwany jest przez swą znajomą Agnieszkę Błońską, 36 Bay 17 st., Bath Beach sta., Brooklyn, N. Y. (8)

Józef Kipa, rodem ze wsi Grabin, pow. Ropczyce w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata Stanisława Kipę, Anthony, R. I., N. Y. (8)

Franciszek Wuźmiewszy z Rusko-Polski, który przybył do Ameryki 7 lat temu do Erie, Pa., jest poszukiwany przez swego wuja. Ktoby o nim wiedział albo on sam, niech mi da znać pod adresem: Józef Wysocki, 315 E. 14 st., Erie, Pa.

Józef Wróblewski, przebywający od 13 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swą siostrę Maryannę Wróblewską, 630 Spruce st., Reading, Pa.

Józefa Sikora, rodem z Łańcuta w Galicyi, poszukiwana jest przez swego brata Józefa Sikorę, 713 Greenfield ave., Sharon, Pa.

Józef Matyka, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego kolegę Józefa Dull, Chester, Orange Co., N. J.

DO SPRZEDANIA kuźnia i dom wraz ze stajn ą, sadem mającym 43 drzew owocowych i 13 akrów gruntu. Interesowani, niech się zgłoszą do Jos. Spychalski, Paund, Wis. (9)

Michał Kania, rodem ze wsi Carnia w gub. łomżyńskiej, przebywający od 9 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swą krewną, Anastazyę Jorga, box 303, Housatonic, Mass. (9)

Franciszka Potocka rodem ze wsi Kołodzieży w Królestwie Pol., poszukiwana jest przez swego męża Jana Potockiego, 30 Bradley st., Chicago, Ill.

WAŻNE! Kto chce otrzymać urodzajny grunt darmo jako homestead w Manitobie w Kanadzie lub kupić za gotówkę, ten ma dobrą sposobność osiedlenia się na farmie. Grunt sprzedają po $2.50 za akier. Interesowani, niech piszą po bliższe informacye do Niklusa Halarewicz, Glenela, Man., Canada. Na odpowiedź należy załączyć znaczek pocztowy.

Jan Nowobielski, rodem ze wsi Białki, pow. Nowotarski w Galicyi, poszukiwany w ważnej sprawie przez Ignacego Białkiewicza, 314 Cutler ave., Schenectady, N. Y.

Antoni Rechel, który przed 8 laty przebywał w Philadelphii poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego szwagra, Mateusza Kulas, 131 Lafayette st., New Britain, Conn. Kto mi poda jego adres otrzyma $5.00 nagrody.

☞ St. Kosior ma paczkę na poczcia w East Bloomfield, N. Y.

Wiadomości Chicagoskie.

— **Zydzi chicagoscy** zamierzają stworzyć kobiecą kongregacyę na wzór katolickich zakonnic. Dr. Adolf Danziger zamieszcza w "Chicago Israelite" następującą odezwę w tej mierze do żydowskich kobiet:

"Na czem wam życie schodzi, jak nie na studyowaniu mód, plotkach, zwiedzaniu teatrów i łowieniu mężów? Któreż z was odwiedzają ubogich i pielęgnują chorych? Spojrzyjcie tylko na zacne siostry kościoła katolickiego! Pracują one bez nagrody, poświęcają się bez trwogi. Dla czegóż wy macie być gorsze od nich? Za łaską Bożą czyńcie to samo, co i one, bez różnicy wyznania. Pielęgnowanie będzie choremu w szpitalu jeszcze przyjemniejsze, gdy wyjdzie ono od tej, co jedną z nim religię wyznaje. Zydowskie siostry miłosierdzia! Serce wzbiera na samą myśl o tem! Wy możecie naukę Mojżesza podnieść do dawnej chwały! Utwórzcie kongregacyę, zostańcie matkami jednego zakonu, który będzie tam, gdzie tylko są żydzi. Uczyńcie to na cześć Boga i dla dobra ludzkiego."

— **Duchowieństwo katolickie** postanowiło energicznie wystąpić przeciw szerzącemu się socyalizmowi. W przyszłym tygodniu przybywa tu ks. Heiter z Buffalo i co dzień przez cały tydzień będzie przemawiał do słuchaczy wykazując zgubny i demoralizujący wpływ socyalizmu.

— **Kilkudziesięciu członków** Ligi polsko republikańskiej, tudzież reprezentantów ward i klubów zebrało się w niedzielę po południu w hall Pułaskiego celem zastanowienia się nad stanowiskiem, jakie Polacy mają zająć przy zbliżających się wyborach.

Centralny komitet wyborczy narodowy postanowił — wedle oświadczenia prezesa Ligi J. F. Smulskiego — uwzględnić przy przyszłych wyborach interesa pojedyńczych narodowości i brać na wzgląd coraz żywszy ruch narodowy budzący się pośród Czechów, Polaków, Szwedów i innych narodowości.

— **13 letni Józef Mularski**, 38 Bremen st. z trzema innymi podróżnymi wdrapał się na tylny kosz przepełnionego elektrycznego tramwaju linii Chicago ave. Kosz złamał się, czterej pasażerzy spadli, ale Mularski którego noga utkwiła w kracie, został przez wagon porwany i wleczony przez 150 stóp nim tramwaj zatrzymano.

Nieszczęśliwy ma złamaną nogę i pokaleczenia na grzbiecie i głowie; pomieszczono go w szpitalu Nazaretanek.

— **Szwedzkie towarzystwa** dobroczynności w naszem mieście chcąc przyjść z pomocą swoim cierpiącym braciom w Europie mają urządzić olbrzymi koncert w Coliseum 25 marca r. b., na który zaproszone będą chóry śpiewackie amerykańskie, polskie, szwedzkie i niemieckie. Piękny wieniec laurowy będzie ofiarowany najlepiej śpiewającym chórom, a przytem i inne nagrody. Czas by więc było, by nasze chóry polskie bez różnicy obozów porozumiały się z sobą, by godnie wystąpić i zamanifestować, że żyje pieśń polska, a może i zdobyć nagrodę.

Chodzi tu nie tylko o przyjście z pomocą biedakom, ale i o nasze polskie imię, które powinno być godnie reprezentowane przez naszych śpiewaków. Nie wątpimy, iż nasze piękne polskie pieśni wywrą dodatnie wrażenie na obconarodowcach i dowiodą, że "Jeszcze Polska nie zginęła!"

— **Na posiedzeniu Zarządu** Okręgu Zachodniego Zw. Sp. Pol. w Ameryce, pomiędzy wielu innemi sprawami poruszono sprawę pomnika Kościuszki i zastanawiano się nad tem, w jaki sposób możnaby przyjść z pomocą finansową. Uchwalono więc zwołać walne zebranie wszystkich chórów Okręgu Zach. na dzień 21 lutego b. r. do hall T. Nalepińskiego.

Również uchwalono wystosować odezwę do wszystkich pism miejscowych, zapraszając wszystkie chóry śpiewackie bez różnicy obozów, do wzięcia czynnego udziału w śpiewie przy odsłonięciu pomnika.

— **Szef policyi O'Neil** awansował 13 policyantów na poruczników, a czterech poruczników na kapitanów.

Między innymi został Józef Kandzia mianowany kapitanem i oddano mu prowadzenie stacyi policyjnej przy ulicy Attrill.

— **Cały dzień zeszłego** czwartku trwały konferencye między członkami miejskiego komitetu dla spraw miejskich a zastępcami kompanii utrzymujących tramwaje w mieście. Zgodzono się w zasadzie na to, że nowe koncesye mają opiewać na lat dwadzieścia. Komitet miejski żąda jednak, by po upływie lat dziesięciu miasto miało prawo wykupić tramwaje, na co kompanie zgodzić się nie chcą.

Za nikla możnaby jeździć po całem mieście w jednym kierunku. Zniesione by były tramwaje linowe takie, jak są na Milwaukee ave., a natomiast zaprowadzone elektryczne na całej przestrzeni od jeziora do Ashland ave. Inne kwestye, na które się zgodzono, są mniejszej wagi.

— **W poniedziałek** zostało znów zabitych czterech ludzi na krzyżówkach kolejowych. Czas by już był największy, aby podniesiono tory kolejowe wszędzie, bo tych wypadków trochę już za wiele.

WYNALAZEK POLAKA.

Wychodzący w Moskwie "Rus. Listok" poświęca wynalazkowi rodaka naszego p. Niedzielskiego, obszerny artykuł. Wynalazek ten ma podobno usunąć koła gumowe, tę prawdziwą plagę dzisiejszą i zastąpić je wyrabianemi ze specyalnej masy, 38 razy mocniejszej od gumy, a 2½ raza od żelaza. Obręcze z masy tej wyrabiane, jako nader wytrzymałe, nie będą się kurczyły podczas jazdy. Pomimo swej twardości, nie powodują turkotu, ani trzęsienia: wreszcie są znacznie tańsze od gumowych.

Zarząd miasta Moskwy wyznaczył 1000 rubli na przeprowadzenie prób z wynalazkiem, o którym zacytowana gazeta wyraża się z pochwałami, jako o pomyśle, rozstrzygającym samą sprawę w zupełności.

PRZEPOWIEDNIE NA ROK 1903.

U nas w kraju, pośród rolników i ludu wiejskiego utrzymuje się mniemanie, że czas od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, stanowi wróżbę pogody na cały następny rok. Mianowicie każdy dzień, począwszy od Bożego Narodzenia do 5 stycznia, stanowi przepowiednię dla jednego miesiąca: jaka zatem pogoda była 25 grudnia, taką rozumie się ze zmianami odpowiedniemi do pory roku, mieć będziemy w styczniu, 26 grudnia stanowi wróżbę na luty itd.

Dla tych, którzyby chcieli sprawdzać prawdziwość tych przepowiedni, przytaczamy, jaką w Chicago mieliśmy pogodę w 12 dniach świątecznych:

25 grudnia (styczeń): mróz, temperatura 7—10 stopni, pogodnie. (O tyle nie sprawdziła się ta przepowiednia, iż styczeń mieliśmy stosunkowo łagodny.)

26 grudnia (luty): mróz ostry, ku wieczorowi zbliżał się ku zeru; pogoda piękna.

27 grudnia (marzec): temperatura znacznie się podniosła, ale było pochmurnie i śnieg padał chwilami.

28 grudnia (kwiecień): temperatura łagodna, wypogadzało się stopniowo.

29 grudnia (maj) bardzo łagodna temperatura, pogodnie.

30 grudnia (czerwiec): pogodnie, łagodniejsza temperatura.

31 grudnia (lipiec): pogodnie, łagodniejsza temperatura.

1 stycznia (sierpień): ciepło, pochmurnie, niestała pogoda.

2 stycznia (wrzesień): odwilż, deszcz, ciepło.

3 stycznia (październik): pogoda niestała, ale odwilż trwa w dalszym ciągu.

4 stycznia (listopad): pogoda niestała, chłodniej, ostry wiatr.

5 stycznia (grudzień): marznie, ale jeszcze temperatura dość łagodna, nie niższa niż 20 stopni nad zerem.

ZŁOŚĆ BABY.

Miała baba koty dwa,
Kazała im rąbać drwa,
Jeden musiał piłą rznąć,
Drugi łupać, wióry ciąć.

Miała baba świerszcze dwa,
Kazała im wozić drwa,
Jeden biedak chodził w szli
Drugi jeździł, wołał wi!

Miała baba parę sów
Te paliły w piecu znów.
Jedna w ślepi ogień trze,
Druga pucha, w piecu dmie.

A gdy skwarny nastał dzień,
Każe baba zbierać cień.
I na bielnię każe piąć,
Bielni płótno z cienia ciąć.

Nabieliła kilka kop,
Powiązała wszystko w snop,
I uszyła koszul dość,
Biednym ludziskom na złość.

Bo gdy przyszedł mroźny czas,
Wyprzedała w mieście wraz.
Kto koszulę taką wziął,
Tego mróz do szpiku ściął.

Ale nadszedł złości kres,
Przyszła pomsta ludzkich łez,
Baba sobie smacznie śpi,
Nowe złości znowu śni.

Świerszcze, sowy, kotów dwu
Oj, zbierają cień co tchu,
I nad chatą robią dach
Grubo z cieni, że aż strach.

W chacie ciemno, ciągła noc,
Bo już cieni taka moc,
A więc baba lata śpi
I na próżno złości śni.

Zwiędła, wyschła, gdyby wiór,
Że już lżejszą jest od piór.
Więc kiedy raz zadął wiatr,
To ją poniósł aż do Tatr.

Z Tatr zaś, że to w drodze już,
Wiatr ją poniósł aż do mórz,
W koło świata wciąż ją gna,
Oj dobrze ci babo zła!

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

507 Augustyn J
508 Anstyniak R
509 Batut J
510 Banarek J
511 Barnir M
513 Bait's J
514 Bekacz A
518 Belski A
520 Bynar J
532 Bogdanowski A
534 Bojarski M
535 Boresiński J
543 Brudny J
544 B[illegible]ońska W
547 Bukowski J W
5[illegible]1 Capek J
552 Chawik T
554 Chudy P
555 Cieszkowska F
556 Cieśla I
560 Curdis H
561 C[illegible]pik J
562 Cytrych T
564 Cywiński J
565 Danikiewich J
568 Dąbowski J
570 Denisiewicz W.
573 Doroba M
574 Drabik M
579 Dudkowiak J
580 Dunnara K
582 Dusek F
583 Dziurkiewicz W
592 Fanka A
596 Filipek J
599 Filipkiewicz J
600 Fosmaik J
601 Gaidanowicz M
602 Gapiński R
603 Gawlik A
604 Gazda W
605 Gezionka M
606 G[illegible]ratka P
607 Gil P
609 Gizak J
612 Górski J
613 Górski A
614 Gotab J
615 Godlewski M
616 Gordon B
620 Goździak T
621 Graniadzki K
623 Groszkówna
624 Guddatis G
625 Gurowska K
626 Guzies A
627 Gutowska F
628 Gwoździewicz J
661 Jadrocik T
662 Janda J
664 J[illegible]nza J
668 Jakilińska A
669 Jasiński J
671 Jasik A
673 Jezuit S
674 Jochym J
677 Kapiurański A
678 Karaś J
680 Kacprzak P
681 Karzewski K
694 Kłosowski I
695 Klepetko J
702 Kołak F
704 Kowalski S
705 Kowal S
709 Krzyżewski A
711 Krupa J
714 Kurzawski W
716 Kwiatkowska M
720 Leonowicz F
722 Leitner J
724 Lewandowski A
725 Lichner J
726 Liffer J
727 Litrysk J
734 Lugowska
739 Madej A
742 Mask L
745 Małachowski J
746 Malinowski A
747 Malinowski A
750 Marcinek A
752 Majerczyk M
753 Maturzyńska J
755 Mastoński W
756 Mazur S
759 Matry[illegible]ka M
761 Markowicz A
762 Margolis J
764 Mikitka R
765 Mirwa M
767 Miketic J
768 Mitowski J
769 Mozejkis Z
777 Mucha J
778 Mucha A W
782 Muschuta A
784 Nawrocki F
787 Nebrencky R
790 Nitka G
791 Nowakowska M
792 Nowakowski T
793 Nowiński J
795 Rykiel J
797 Ochab T
798 Ochodnicki J
799 Olek S
801 Ojelski M
802 Orial P
807 Ofiak M
808 Padlikowa M
809 Palenica J
810 Pacewicz M
811 Papciak P
813 Parzyk A
814 Pasowicz P
815 Pasturczak M
825 Piekarski A
827 Pyzik M
828 Pijarowski J
829 Piniążek J
830 Piekota F
832 Podgórny J
833 Putucek A
834 Po[illegible]ski Mr
838 Przybylski J
842 Rak M
848 Rewers W
854 Rokicki F
855 Rognicki K
863 Ruljak J
866 Rupiński G
868 Rymkiewicz F
878 Szymek J
881 Seśniak
884 Skora W
886 Skrobis S
889 Skrobieżyński A
890 Smutny F
896 Stanisławski S
897 Stawicka L
903 Stopka K
925 Ticki J
931 Topolski I
933 Towrek J
968 Wieloch F
970 Wietrzykowski K

— **Stanisław Tomasiewicz**, kontraktor budowy, 1129 Hamilton ave., spadł z trzeciego piętra budynku pn 935 Paulina st. i prawdopodobnie śmiertelnie się pokaleczył. Zawieziono go do szpitala Nazaretanek.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 11 Lutego 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patena	3.50—3.60
Straight	3.00—3.10
Najlepsza wiosenna	4.20
Żytnia zimowa	2.70—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	61—70
No. 3 czerwona	74
No. 2 czerwona	75
No. 4 twarda	64—70
No. 3 twarda	71½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 1 Northern	78½
No. 2 Northern	79
No. 3	77½
No. 4	70—73
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52½
No. 3	48
No. 4	46
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	40—42
No 3	42—43
No. 2 żółta	45
No. 3 biała	42—43
No. 3 żółta	43½
OWIES (buszel)	
No. 2	33—33¼
No. 2 biały	36
No. 3	33½
No. 3 biały	35—36½
No. 4	34—34½
No. 4 biały	34—35½
Standard	36—37
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00
No. 1	12.50
No. 2	11.00
Miejscowa	9.00
Wieprzowina (100 funtów)	16.95—17.00
Smalec	9.52—9.57
Żeberka	9.05—9.25
SŁOMA (100 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Przenicznia	6.00—7.00
Owsiana	6.00—7.00
Ryżowa	8.00—9.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13½
Ser twins	13
Ser brick	12—13
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	25
Firsts	20—22
Seconds	17—19
Dairies	23
Jaja, (tuzin)	18—19
Niesortowa	17—18
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki (żywe)	12—14
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	12—14
Gęsi tuzin	6.00—10.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00—4.00
Cytryny (pudło)	3.00—3.60
Banany (pęk)	.75—1.25
KARTOFLE (buszel)	44—46
Słodkie (beczka)	2.75—3.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.00—6.25
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	2.25—8.00
Swinie tuczne	6.00—7.75
Prosięta	3.25—5.80
Owce	4.25—5.00
Jagnięta	3.75—5.20